

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

## „PODSKARBIOWIE NARODU.”

(OBRAZKI Z NATURY.)

## I.

## PAN BARON U SIEBIE.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz wręczałem moją kartę drugiemu głośnemu lekarzowi, i taki sam przecierpiałem egzamin, z tą tylko różnicą, że nie było żadnej noweli ani metody, i nie potrzebowalem deklamować „Kukułki”.

Dał mi adres JW. barona Achillesa de Préval, zamieszkałego na jednej z ulic arystokratycznych, z poleceniem udania się tam o jedenastej rano.

— Będzie już uprzedzony — powiesz pan tylko kamerdynerowi, że przychodzisz od doktora Lizusowskiego. Ale, *à propos*, czy jesteś pan katolikiem?

— Naturalnie.

— Byłoby lepiej abys pan był naprzykład ewangelikiem.

Miałem ochotę dodać: — albo mormonem... przypomniałem sobie jednak moją waltornię, rzec chciałem: rzewną wiolonczelę z smutnego kwartetu i tę parę skrzypek... umilkłem tedy.

Później, w mieście, zapytywałem kilku znajomych mi osób o owego barona de Préval, ale daremnie. Nikt go bliżej nie znał—cudzoziemskie to miano słyszano od niedawna.

O wyznaczonej godzinie wchodziłem do sieni domu, gdzie mój przyszły chlebodawca zajmował wspaniały apartament na pierwszym piętrze, do którego wiodły osobne, zamknięte schody. Bronzowa tabliczka z napisem: „Achilles Baron de Préval” i rączka dzwonka były przy wielkich oszklonych drzwiach umieszczone.

Zadzwońnię. Otworzył mi lokaj we fraku, poważny jak mąż stanu, a uprzejmy jak czeladnik fryzjerski, i poprowadziwszy na górę, wskazał podwoje poczekalni, bo jaśnie pan był zajęty, miał gościa w gabinecie.

Jednym rzutem oka objąłem salonik z którego miano mnie poprowadzić przed oblicze jaśnie-pańskie: był stylowo umeblowany—ciemne barwy obić harmonizowały z czarnym dębem mebli i kilkoma oryginałami flamandzkich mistrzów na ścianach.

Na stole i na konsolach rozstawiono w przepysznych ramach różnej wielkości fotografie — rzecz jednak szczerze mówiąc: przedstawiały wyłącznie żydów i żydówki, wałe żydźki lub miłośników. Poznałem bankiera Hasenfuchsa i Schweinsterna, prezesa kachału Schafta i przemysłowca Elenderkerla, wraz z ich potomstwem — a także hr. Bursztyna, którego stary Reichmensch kupił dla swej córeczki bardzo tanio, bo za policzek i niewielką rentę w gotówce, i niby-hrabiego von Wierzbę, co ożeniwszy się „z miłości”, okładał potem laską swą lubą Sarę, a co mu jednakże nie przeszkadzało wyciągać teściowi

czeki z pugilaresu i sprzątać z konsol cenne drobiazgi teściowej.

Z sąsiedniego pokoju dochodziły mnie tymczasem szmerzy rozmowy coraz to głośniejszej; prowadzono ją po niemiecku: jeden z mężczyzn mówił wyraźnie i poprawnie, z pewną nawet wytwornością — drugi zaciągał haniebnie z żydowska:

— Niech podpisze weksle, trzy weksle, bez daty naturalnie, na ogólną kwotę dwudziestu sześciu tysięcy rubli — wtedy dasz mu dwanaście a sobie weźmiesz trzy tysiące.

— Ależ on, proszę pana, będzie pełnoletni już za dwa miesiące! — jakby przekładał szwargocący żydek.

— To niech czeka i idzie potem do dyabła — była szorstka odpowiedź — zanadto jestem bogaty, abym się puszczzał na mizerne interesa.

— Baron Zdurniawski radby także zaciągnąć pożyczkę *à conto* spadku po matce.

— A w jakim wieku owa kobieta?

— Wedle metryki ma lat sześćdziesiąt i cztery.

— Może pożyć z dziesięć jeszcze; — te baby, dobrze karmione i wiodące próżniacze życie, dochodzą lat matuzalowych.

— Syn zaręcza że i roku nie pociągnie, spodziewa się, że ją astma lada dzień zadusi.

Po chwili milczenia, usłyszałem znowu:

— Niech ci hrabia napisze list z prośbą o pieniądze, zaczynający się od słów: „Pewny że matka moja, chora na astmę, umrze już lada chwila, a w żadnym razie do roku się nie dowlece, proszę, chciej mi pan wypożyczyć kwotę i t. d.”; — a wtedy dasz mu trzydzieści tysięcy rubli na rok, odliczając czterdzieści procent, lub dopisując piętnaście tysięcy rubli do kapitału... trzeba przecie liczyć sumiennie...

Nie byłem panem oburzenia.

Jakichże to łotrów przyjmował u siebie p. de Préval — jacyż to bandyci dawali sobie schadзки w jego gabinecie?

Któż jednak opisze moje zdziwienie, gdy po dziesięciu jeszcze minutach słuchania równie budującej rozmowy, wprowadzony uareszczie, poznałem w głosie witającego mnie, średnich lat, siwiejącego mężczyzny, przedchwilowego lichwiarza, dającego wskazówki swemu, jak łatwo zgadnąć, słomianemu człowiekowi (*Strochmann*), to jest załatwiającemu na swoje imię jego nieczyste sprawki.

Pierwszą myślą moją było opuścić tę złoconą norę, gdzie, dzięki tylko niezdarności fagasa, przeniknąłem odrazu tajemnicę szybkiego robienia fortuny; lecz wspomnienie głodnych dzieci przemogło wstręt do odzianego w aksamitny tużurek... operatora.

Pan de Préval przyjął mnie z prawdziwie dżentelmeńską uprzejmością, wskazał krzesło i, przystępując odrazu do rzeczy, prosił abym doń nie mówił: panie baronie — bo choć brat jego otrzymał ten tytuł dla całej rodziny, za zasługi położone dla księstwa Eselburg, jemu przecież, panu de Préval, nic na nim nie zależało.

— Ofiaruję panu całkowite utrzymanie w moim domu i sześćdziesiąt rubli miesięcznie, ale uprzedzam, że musisz być na moje wezwanie, od dziewiątej rano do ósmej i pół wieczorem, to jest siedzieć w swoim pokoju i nie wydalac się bez pozwolenia... Gdy wszakże gram na fortepianie, możesz pan wyjść na godzinę; gdy wyjadę bez ciebie z wizyta-



mi do miasta, będziesz także wolny. Zresztą, dla obznajomienia się z zajęciem, racz się rozmówić z obecnym moim sekretarzem.

Słuchałem w milczeniu tej mowy.

— Zechcesz pan sprowadzić się tu dziś wieczorem, bo nocowanie u mnie, to warunek konieczny, choć w nocy nigdy nie będziesz używany. A teraz, ponieważ doktor Lizusowski wspominał mi o waszem przykrem położeniu, proszę wziąć sobie pięćdziesiąt rubli zaliczenia; — strąć je panu w ciągu kilku pierwszych miesięcy.

Podał mi rękę, przywołał lokaja i polecił zaprowadzić mnie do ustępującego z posady sekretarza.

Ten ostatni był to człowiek bardzo miły, rozmowny, nieco jednak przygnębiony. Dawszy mi żądane wskazówki, rzekł, zniżając głos zupełnie:

— Rok cały cierpiałem tu męki Tantalowe; niedawno przebrała się miara, wymówiłem...

— Ale jakże właściwie nazywa się ten pan de Préval? Uśmiechnął się.

— Właściwie: Srul Kwiczałes.

— Nie może być!

— Brzydkie nazwisko, prawda?... przypomina nierogaciznę...

Dusiłem się ze śmiechu.

— I jakież to zasługi zjednały mu zagranicą tytuł dzisiejszy?

— Podobno żony jego brata, ale — może to oszczerstwo; przytem trzysta tysięcy marek dane księciu Eselburgowi na hulanki z jakąś cyrkową awanturką. Ale, wracając do rzeczy, niewesołe będziesz pan tu miał życie: zabije w tobie, wiedząc że tu jesteś dla chleba rodziny — i rozum i inteligencję i poczucie godności osobistej. Odrzekniesz słowo, lub zechcesz być tylko przeciętnym człowiekiem, wyrzuci cię prosto za drzwi. Ma pieniądze: to *nervus rerum* życia, za które kupuje się cześć słabych, piękność kobiet, sumienie maluczkiuch duchem. A nie wdawaj się pan z nim w żadne opowieści o kupnie; ma żyłkę do szachrajstwa: z pod barona de Préval wyłazi często Kwiczałes, brudny żyd chałatowy. Mnie naprzykład „naciągnął“ na parasol i futerko. Razem to warto ze dwadzieścia pięć rubli, — tymczasem wziął pięćdziesiąt pięć. Nazywa to przyjściem z pomocą...

Byłem pewny na razie, że biedak zaprawiał zółcią swe opowiadanie, — ale w każdym razie miałem dość objaśnień, za dużo nawet. Niemniej przeto z radością pędziłem do domu, to jest na moje poddasze, pewny że dzieci moje nie będą już głodne...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Mylisz się pan, mówię prawdę i z przekonania, mówię trzeźwo. Połączenie się nasze niemożliwe.

— Dlaczego?

— Bo cię kochać nie mogę, bo umarłabym ze zgryzot, zaślubiając cię, a ja żyć pragnę dla dziadków moich, dla wioski mojej, dla moich ludzi, dla wszystkiego wreszcie... co kocham więcej od ciębie.

Nastąpiła cisza. Włodzimierzowi zwisły ręce, pierś zadygotała od przyspieszonego oddechu.

— Jak ptaszek śpiew, tak ty umiłowalas paradoksy swoje, — zawołał po chwili zadumy, — stałaś się niewolnicą najdziwniejszych twych teoryj, one zamiast ci dać marzenie, snują dla ciębie mary. Jeżeli prawda, że na miłość skamieniało twe serce, to znaczy, że dałaś się uwieść fatalnym ambicyom, które cię zmieniają w słup kamienny... Panno Jadwigo, chcesz kochać dziadków, wioskę, ludzi? straszne jest to kochanie twoje, z tem piętnem zniszczenia, które cię żyć będzie na tobie, bo to badanie siebie, przez ciębie, czem-

## Z powodu ostatnich zebrań wyborczych

### TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO.

Pamiętnik Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem (1884 r.) rozpoczyna się temi słowy: „Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiem założone zostało w roku 1825 w celu spłacenia ciężących na prywatnej własności ziemskiej długów, a tem samem zachowania przy ziemi ówczesnych dóbr właścicieli“.

Rozpatrując tekst prawa „O ustanowieniu Towarzystwa K. Z.“ z roku 1825; dalej „Prawo o udzielaniu pożyczek w nowych listach zastawnych T. K. Z.“ z r. 1838, a wreszcie „Prawo o udzielaniu pożyczek w listach zastawnych T. K. Z. trzeciego okresu“ z r. 1853, przekonanie się można, że wskazanie w „Pamiętniku“ celów powyższych nie jest czczeniem słowem. Prawa te bowiem zgodnie zaznaczają jako cel instytucji: „używanie *dobrodziejstw* temże prawem zapewnionych“ i wolę prawodawcy, aby poddani Królestwa Polskiego „mogli mieć sobie zapewnione i nadal takżeż same *dobrodziejstwa* z pomocą Tow. Kred. Ziemskiego“.

Długie też lata instytucya, o jakiej mowa, była tarczą, pod osłoną której właściciele ziemscy, zagrożeni ruiną, mogli przetrwać chwile krytyczne, inie byli zmuszeni opuszczać szeregów współpracowników na zagonie rodzinnym.

W początku drugiej połowy bieżącego stulecia, zaczyna się przełom w pojęciach o celach i obowiązkach Towarzystwa. Pomiędzy wieloma osobistościami, dość wybitne w szeregu stowarzyszonych zajmujące nawet stanowiska, spotykamy doktrynerów, którzy, nie poprzestając na stanowisku wybieralnych urzędników Towarzystwa i jako takich — wykonawców prawa stanowionego, jeli się dzieła doskonalenia charakterów swoich mandatów, — a jako środek do tego celu, uznali za najodpowiedniejsze wprowadzenie do ustaw Towarzystwa repressaliów, wprowadzenie do ustawy cywilnej, pierwiastku karnego. Odtąd stowarzyszony, nieakuratny w wypłacie, nietylko miał być ścigany za niezapłaconą należność, ale ewentualnie za niedopłacone kilku rubli do raty, mógł być wyzutym natychmiast z całego mienia.

Wiekopomnem świadectwem tej szczególnej względem społeczeństwa naszego zasługi, będą „Przepisy dotyczące egzekucji należności Towarzystwu K. Z. przypadających“, z roku 1860, a jeszcze bardziej „Przepisy o udzielaniu nowych pożyczek Tow. K. Z.“ z r. 1869, § 52, — wyszłe z łona wybieralnych władz Towarzystwa, i przez te to władze przedstawione do sankcji. Nigdy jeszcze pierwiastek karny w prawie cywilnem nie znalazł dosadniejszego wcielenia.

*Nomina sunt odiosa.* Nie chemy więc wymieniać tych wpływowych osób, które najwięcej do tego skażenia pier-

ze jest, jeżeli nie odkryciem występku w sobie? Tak, występkiem byłoby sponiewieranie mego serca. Milczysz? A z miłości chcesz się wyzuć, dla teoryi? chcesz zostać cieniem kobiety, dla urojonych korzyści twej działalności? chcesz się wykląć z pozwolonych ludziom rozkoszy, dla manii twego rozumu, który chyba doszedł do dyabelskiej pychy... Czyż nie przeczuwasz, że miłość, którą masz dla mnie... (tak, kochasz mnie, inaczej być nie może!... przeświadczenie to moje nie z pyszałkowatości, lecz z mego serca płynie..) że miłość ta, to feodalny szlachcic, który zde-tronizuje twą marę, twój paradoks, twoją teoryę, twego króla, obwołanego przez ciębie...

— Nie mogę cię kochać, — odpowiadała znowu Jadwiga, — zwiódłam cię, przyrzekając ci miłość. Strząchnij proch tego domu z obuwiu swego i odchódz ztąd!... zapomnij!...

A w tej chwili rozwarły się drzwi od sieni, do pokoju wpadł Jasiek Mikos, siny od zimna, cały ośnieżony, z ciężarem dziwnym, który trzymał w objęciach.

— Panienko, ludzie giną! — zawołał — panienko, siła Indu nie wraca z jarmarku, zawierucha ich uśmierca. Moja kobieta została gdzieś na drodze, nie znalazłem jej, a zdybałem jeno ot, tę! — I złożył na podłodze skostniałe ciało kobiety.

— Poratowania dla mojej baby, panienko! — błagał Jasiek — konia dworskiego, bo piechotę człeka zawieje.



wotnego ducha ustawy Towarzystwa przyłożyły rękę. Chcemy tu tylko wykazać, że nie koniecznie potrzeba Towarzystwa, ale raczej wpływy postronne i interesa postronne, reprezentowane przez wybieralnych radców Towarzystwa, urzędujących jednocześnie w innych prywatnych instytucjach finansowych, były w znacznej mierze przyczyną tych iście drakońskich dla stowarzyszonych przepisów.

Żeby nie był pomówionym o ogólniki, przytoczę, że kiedy władze Towarzystwa nie czuły się w możności udzielenia stowarzyszonym ulg więcej nad 0,0003% ogólnej wierzytelności T. K. Z., pomieszczały jednocześnie w różnych instytucjach finansowych warszawskich, bezprocentowo, około 1½% tejże wierzytelności, a w jednym ze sprawozdań Tow. K. Z. czytamy, że podczas, kiedy w b. Banku Polskim Towarzystwo posiadało 2,969,777 rs. (z tych 1,000,000 bez procentu), w Banku Handowym 100,000, w Banku Dyskontowym 20,000, i w Towarzystwie Wzajemnego Kredytu 10,000 rs., czyli, że gdy zasililo warszawskie instytucje finansowe trzema milionami z górą; — kiedy pominąwszy bodaj b. Bank Polski, dało do obrotu prywatnym bankom warszawskim 130,000 rubli, — wtedy to wszystkich ulg udzielono stowarzyszonym za ledwie na 62,550 rubli, wystawiwszy jednocześnie na sprzedaż 1,783 dóbr, i sprzedawszy w jednym tylko półroczu dóbr 28.

Oto jak wybieralne władze Towarzystwa pojmowały swoje obowiązki po upływie pół wieku od czasu założenia instytucji.

Jakoż przepisy nad którymi pracowali powołani z wyboru obywatele, mężowie zaufania, coraz bardziej zmierzały do tego, aby ci, co zaufanie w nich złożyli, jak można najłatwiej wyzuci być mogli z majątków. Odtąd, jeżeli godzi się tragiczne porównywać z zabawnem, — rozpoczyna się w kraju naszym nieustanna gra w sąsiada. Znane są w wielu okolicach dobra, które w ciągu lat 30, po kilkunastu już zmieniły właścicieli. A chociaż nie wszystkie sprzedaże dokonane były przy pomocy władz Towarzystwa, które zapewne nie chciałyby, bodajby ze względu na interesa właścicieli listów zastawnych, dopuścić do tak częstych sprzedaży dóbr, to jednak prawie wszystkie dokonane były pod groźą przepisów Towarzystwa, jako jedyny ratunek przed nieuniknioną ruiną.

Smutne następstwa tych „postępowych“ zmian w ustroju Towarzystwa zbyt widocznymi się stały, aby stowarzyszeni nie mieli na nie zwrócić uwagi. Stowarzyszeni zaczęli odtąd upatrywać we władzach swoich powołanych z wyboru nie opiekunów ich interesów, ale organa egzekucyjne wyłącznie. Zdało im się, że władze te zapatrują się na stowarzyszonych wyłącznie ze stanowiska wypłatności, i że dla władz tych tylko ci ze stowarzyszonych mają prawo do ich opieki, którzy są wypłacalni; dla słabych zaś niema tu miejsca. Stowarzyszeni pesymisci porównywali się do jakichś dawnych niewolników, a Towarzystwo do pana, dla którego ten tylko niewolnik miał wartość, który miał siłę do pracy lub srodki wypłatności.

— Ludzie giną, — ozwała się Jadwiga, podnosząc opuszczoną na piersi głowę, a Jasiek wie, gdzie szukać pomocy w niebezpieczeństwie.

Kłęska bliźnia stłumiła zaraz jej własne cierpienie, energia mdlejąca podniosła się do zwykłej swej sprężystości.

Rozporządziwszy, co mają czynić z przemarznąętą kobietą, i zdawszy ją na opiekę Dąbrowskiej, Jadwiga postanowiła wyruszyć z Jaśkiem na odszukanie Jaśkowej, oraz innych nieszczęśliwych, ginących w zawiei.

— Panienko, ot, sanki i konie wilczańskiego dziedzica, — zrobił uwagę Jasiek. — Zostań z Bogiem w domu, panienko, a ja sam...

— Niema czasu do stracenia! — odrzekła Jadwiga — siadaj Jaśku! — I wskoczyła do sanek Włodzimierza. Wiatr ostry, przenikliwy, dmuchnął jej w twarz, zasypując oczy śniegiem.

Włodzimierz zepchnął z kozła stangreta, ujął za cugle i sanki ruszyły z dziedzińca na drogę. Ale tej drogi znać już teraz nie było, ślad po niej zaginął; zawinięta w biały całun nie różniła się zgoła od czystego pola, zagarnięta pod harc wicheru, kotłowała kurzawą śniegu.

— Panuo Jadwigo, — przemówił Włodzimierz, — wróć do domu! bo może zawiejka nie ustanie, a poszukiwania nasze wymagać będą trudu.

— Wszystko jedno, byle tylko odnaleźć tych bieda-

To też od lat kilkunastu zaczyna się przejawiać w łonie stowarzyszonych pewna nieufność do swoich przedstawicieli. Zaczyna się krytyka ich czynów i zamiarów nawet; powstają głośne wnioski i deziderata, żądania zmian i ulepszeń, porównywania przepisów pierwotnych z mniemaniami późniejszymi ulepszeniami, wreszcie jawne zarzuty, coraz wyraźniej i coraz kategorycznie formułowane.

W czasie ostatnich wyborów zarzuty te przeszły do tychczasowe granice. Z okazji projektu utworzenia oddziału ubezpieczeń od ognia w łonie samej instytucji, zarzucono radcom Towarzystwa np. że przewlekają rzecz rozmyślnie, aby nie wejść w kolizję z prywatnymi towarzystwami ubezpieczeń, w których jednocześnie urzędują, i wniesiono w skutek tego projekt, aby nikt z radców Towarzystwa żadnych urzędów w instytucjach finansowych nie piastował. Był to wyraz niechęci, objawiającej się od pewnego czasu nietylko z powodu ubezpieczenia od ognia, ale także wskutek kosztownej swego czasu konwersyi, umieszczania kapitałów Towarzystwa w przedsiębiorstwach finansowych i t. p. o czym przemilczano, spożytkowawszy na razie fakt ostatni. Dalej znów, zarzucono władzom wybieralnym, że będące ich dziełem przepisy, mające jakoby ochronić dobra od dewastacji, są zbyt jednostronne i zbyt wielką samowolę dają przedstawicielom stowarzyszonych; przytem, dowodząc nieznanomości rzeczy, nie przynoszą Towarzystwu korzyści, a dla członków Towarzystwa są nad wyraz uciążliwe.

Niezależnie od tego stowarzyszeni postrzegają zaczyna ją, że tworzą jedyne w kraju towarzystwo, które jego przedstawiciele tak wzięli w kuratelę, że pomimo przysługującego mu prawa głosu, nigdy go wypowiedzieć nie może; że władze wybieralne Towarzystwa same decydują o losie członków, nie pytając ich o zdanie, a członkowie ci mają możność dowiedzenia się jedynie o faktach spełnionych, i to jeszcze nie zawsze, bo wyłącznie tylko na wyborach, w pośpiesznie w czasie wyborów rozpatrywanem sprawozdaniu; że półroczne sprawozdania czynności władz, do którego te władze są obowiązane, nie dochodzą do wiadomości stowarzyszonych, którzy przez to samo już pozbawieni są możności sledzenia działalności swoich mandataryuszów i czuwania nad swojemi interesami.

Spostrzeżenia te wywołują zarzuty i żądania zmian w wykonywaniu nadanego Towarzystwu prawa.

Więcej zaś niż inne wywołuje zarzutów ta bezwzględność, z jaką władze Towarzystwa traktują niewypłacalnych stowarzyszonych, z zapomnieniem o celu Towarzystwa „zachowania przy ziemi dotychczasowych właścicieli“. Były wypadki, że krescencya, jaka na dni kilka przed terminem licytacji znajdowała się w stodołach, pokrywała najzupełniej zaległości Towarzystwa. Pomimo zaprowadzonej zawczasu administracyi, źródło to dochodów nie było wyzyskanem i właściciel wyzutym był z mienia. Na usprawiedliwienie zaś faktu tego nie może być przytoczoną obawa dewastacyi, bo Towarzystwu zarówno o całość dóbr

ków. Dlaczegoż mam wracać?... Tędy, tedy, — wskazywała kierunek bobrownickiego gościńca, — nieprawda, Jaśku, że tędy iść musieli.

Włodzimierz zaciął konie, które dęba stanęły, a potem łby spuściły przed ścianą śniegu, podnoszącą się nagle z ziemi. Śnieg zakręcił się w górze z szalonym jakimś wirem, śnieg podrywał się z dołu, rozmachiwał się, miotał, tańcował, przy dziwnej przygrywce jęczącego wiatru. Niepodobniestwem było prawie rozpatrywanie się za Jaśkową, co chwila bowiem konie zapadały się w zaspy po brzuchy, dalszy horyzont ginął w śnieżycy. Wszelako Jadwiga dojrzała coś pod wierzwą, co jej się wydało człowiekiem. Zatrzymali się nieopodal wierzwy, bo w istocie była to Jaśkowa.

— Trup, czy jeszcze tli w niej życie? — zapytała siebie, w duchu, a Jaśka poczęła cieszyć nadzieją.

Teraz już we troje, z ostrożnością wielką, przenieśli martwe prawie ciało do sanek, Jadwiga otuliła je dywanem, mieli już wracać do domu.

Nagle poczęły się tarzać przed sankami tumany śniegowe, wiatr zagwizdał przeciągle, ponuro, zamieć, wichura, przygotowywały się do szturmów tej małej karawany na sankach.

Włodzimierz jedną ręką trzymał lejce, drugą zarzucał płaszcz swój na ramiona Jadwigi. Tymczasem nastawał jakiś chaos: świat cały jakby się poczęł zlewać w jedność bia-



i materyalną odpowiedzialność ich za pożyczkę, jak i o byt rodzin stowarzyszonych iść powinno. Nie dobra nieruchome bowiem tworzą Towarzystwo, ale ich właściciele; Towarzystwo powstaje nie dla tego tylko, aby Wisła tem samem co dawniej płynęła korytem, a ziemia i budowle na miejscu zostały; lecz aby brzegi tej Wisły i ta ziemia pozostała w ręku dotychczasowych posiadaczy. Jeżeli zaś Towarzystwo ma być pośrednikiem ułatwiającym przejście ziemi w ręce handlarzy, w skróconym terminie, to lepiej może żeby nie istniało wcale.

Sądząc podług tego, jak się zachowują wybieralni przedstawiciele Towarzystwa względem stowarzyszonych, zdawałoby się, że dobra ziemskie stanowią właściwe Towarzystwo, a właściciele ich są tylko niezbędnym do nich balastem ale mniejsza o to jakim, jakiej jakości i jakiej barwy; że jest dla Towarzystwa rzeczą obojętną, czy właściwe terytorium będzie w ręku Pawła czy Gawła, Mośka czy Gotlieba... Tymczasem artykuł 1-szy Zasadniczego Prawa Towarzystwa K. Z. mówi nie dwójznacznie:

„Połączenie się właścicieli ziemskich w formie niżej przepisanej, przy poddaniu dóbr swoich urządzeniom prawa niniejszego dla zaciągnięcia pożyczki listami, zastawem i używania dobrodziejstw temże prawem zastawnym, stanowi Towarzystwo Kredytowe Ziemskie“.

Czy więc ziemia, czy ziemianie stanowią Towarzystwo?

Wobec tak kategorycznego brzmienia prawa, czemuż usprawiedliwić te coraz ostrzejsze przepisy o zalegających w opłatach? te koncepta, zawarte w przepisach o dewastacji dóbr? Nieprzyjaciele stanu ziemiańskiego na nic szkodliwszego dlań zdobyćby się nie potrafili!

Niechaj więc wybieralne władze Towarzystwa nie dziwią się, że na wyborach tegorocznych wyłonilo się tyle desideratów stowarzyszonych, desideratów które wzięte w jedną całość tworzą jakby akt oskarżenia dla nich, że albo nie zrobiły one z tego, co zrobić należało, albo że to co zrobiły, —zrobiły źle, że szkodą dla stowarzyszonych; że nie pytane i nie proszone, puściły się na pole inicjowania „przepisów“, rezultatem których nie ulga stowarzyszonym rolnikom, lecz cięższa jeszcze ich dola ekonomiczna.

Kategorycznie od innych sformułowało wnioski swoje zebranie wyborcze oddziału kaliskiego które żąda:

- 1) obniżki stopy procentowej pożyczki T. K. Z.;
- 2) usunięcia seryjności listów i kosztownej konwersji;
- 3) wtajemniczenia wszystkich stowarzyszonych w działalność i ogólny stan interesów Towarzystwa;
- 4) wytworzenia stałego krótkoterminowego kredytu dla stowarzyszonych.

Przemówienie czcigodnego prezesa wyborów tegoż oddziału, zawiera wiele prawd, które winny być przewodnikami dla wszystkich powołanych do służby publicznej. Kto się z niemi nie liczy, niestusnie nosi miano „obywatela“ kraju.

H. Wierciński.

ląd, zimną, straszną i zasuwaną oczy kłującą wilgocią. Zawrócone konie nie chciały ruszyć z miejsca; Włodzimierz zaciął je znowu, zwierzęta szarpnęły się na oslep, skoczyły w bok, pękł dyszel od sanek, a one w całej upręży, porwawszy lejce, popędziły przed siebie, zostawiając za sobą sanki z podróżnymi.

— O, laboga! — krzyknął Jasiek — co teraz będzie z panienką?

Nie szło mu o nikogo, tylko o tę, która była żrenicą oka wioski. W tym wykrzyku Włodzimierz zrozumiał kim była Jadwiga dla żerdzińców.

I zaszumiało dziko w górze, konie zniknęły z oczu trzech istot, odciętych zawieruchą od zacisznego dachu, wiatr rozpaszał się nad nimi, w koło nich, szarpał ich odzież narzucał na nich śnieg i sople lodowe, a oni, kostniejąc z zimna, nie wiedzieli co począć.

— Hej! w której stronie dwór panienki? — ozwał się Jasiek — jaśnie panie, choćbyśmy zmarnieć mieli, doniesiemy ją na rękach do domu, inaczej ona zmarnieje.

— Nie, — zaprzeczyła Jadwiga — sanki to twierdza nasza przed zawieruchą, gdy odstępimy tej twierdzy, zginiemy.

Błagała Włodzimierza, aby usiadł przy niej, nakazała Jaśkowi, żeby się nie ruszał z miejsca.

(Dokończenie nastąpi.)

## OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE  
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

(Dalszy ciąg.)

— To ustęp z książki jakiegoś socjalisty?

— Bynajmniej, to skromna książeczka, mała broszurka wydana w drukarni Briarda. To protest pewnego mera z dep. Sekwany i Marny, który uchyla jeden róg zasłony i ukazuje straszliwą tyranję, jaką żydzi posiadacze latifundiów gniotą cały departament na wspólnkę z prefektami, których mianują sami i ze współudziałem wysokich urzędników z administracji lasów, którzy się chełpią publicznie, że nie odbierają rozkazów od nikogo, tylko od samych Rotszyldów.

Dalejże farmazoni, dusze z błota i serca lokajskie, dalej pieczeniarze lewicy, którzy żyjecie na koszcie banków żydowskich, wypłujcie stek obelg przeciw jakiemu staremu księdzu francuzkiemu i wzniescie trzykrotny okrzyk na cześć wielkorządcy departamentu Sekwany i Marny, Rotszylda z Frankfurtu!

To co powiedziałem wyżej uwalnia mnie od rozwodzenia się nad sprawą „miedzianą“. Laur, w mowie swojej iście proroczej, ostrzegał o niebezpieczeństwach i niemoralności tej potwornej operacji: oportuniści i prawica jednomyslnie go wygwizdali. Sprawę tę wyłożyłem obszernie w „Końcu świata“. To co powiedziałem wtedy, tak samo jak to co powiedział Laur, nie zdołało powstrzymać katastrofy ani skłonić rządu do zastosowania przepisów prawa. Stwierdzam jednak, że ludzie oświeceni tyłoma klęskami zaczynają wzruszać ramionami, kiedy dzienniki żydowskie traktują mnie jako awanturnika; pojmują oni teraz, jak dalece to co piszę jest sumienne i jak starannie zbieram wiadomości, zanim piśać zacznę.

Rotszyldzi zagrali w swoją grę zwyczajną; skusili Secretanów i Laveissierów ponętą zysków; wypchnęli ich naprzód, przyrzekając im poparcie, a gdy tego poparcia zażądano, dać go ani myśleli; owszem ściągnęli pętlę, którą zarzucili na szyje swoich współników, zagrali na spadek przeciwko nim w Londynie, i cios padł.

Jest to cios dwusieczny, który Izraelowi zawsze się udaje, i który on też powtarza ciągle. Rotszyldzi nietylko zgarnęli ogromne zyski, ale jako agenci Bismarka, jako spólnicy Bleichroedera i bankierzy Potrójnego Przymierza, zrujnowali drugą instytucję narodową francuzką, jedyną instytucję, która mogła być oddać nam jakieś usługi w czasie wojny. Gdy zrujnują jeszcze kilka instytucyj drugorzędnych, pozostaną sami jedni, będą mieli w ręku klucz od kasy francuzkiej, będą królami samowładnymi.

Zdaje się, że w tej sprawie Rotszyldowie mieli na oku cel potrójny.

Mało kto wie, że jednym z głównych aktorów w dramacie Banku Dyskontowego był Sassoon. Katastrofa, mogę o tem zapewnić z pewnego źródła, zapowiedziana została w Haifongu, w wigilię dnia, w którym się dokonała w Paryżu.

Filie Banku Dyskontowego na Wschodzie, w Indo Chinach i w Indyach miały wielkie znaczenie i stawały na przeszkodzie Sassoonom, którzy usiłowali ześrodkować w swoim ręku wszystkie interesa finansowe tych krain, stać się dla Wschodu tem, czem są Rotszyldowie dla Europy; zagarnęli już prawie całkiem handel opium i trują chińczyków z zapalem.

Edward Sassoon, zięć barona Gustawa Rotszylda, jest to żyd przez pół angielski, przez pół indyjski, z cerą szafraonową i fizyognomią spiczastą, jak ostrze noża, ozdobioną czarnymi wąsami i faworytami sięgającymi długich uszów; brał ślub w bóżnicy przy ulicy Zwycięstwa, przy odgłosie wybornej muzyki, a Reyer, zaproszony na tę ceremonię, zrobił nawet scenę baronowej Rotszyldowej, o to, że mu dano bilety niebieskie zamiast białych.

Zięć Gustawa Rotszylda buduje rodzinę pobożnością swoją; chwala go „Archiwa izraelskie“.

Mówią że brakuje już przedmiotów do romansu; przeciwnie, jest ich zanadto... Oto drobny negocyant, który pracował całe życie; nie ma ochoty do spekulacji, umieszcza swoje skromne mienie w akcyach Banku dyskontowego, które uważa papier pewny; osiada sobie na wsi, w Montfermeil



albo w Nogent, i zasypia spokojnie, przekonany, że pod administratorem tak udekorowanymi, jego oszczędności są zupełnie bezpieczne. Naraz, Lassoon przybyły z nad brzegów Gangesu wpada w to szczęście i pozbawia tego starca owocu jego pracy długoletniej...

Czyż nie jest zresztą uosobionym romansem ten żyd wiecznie w ruchu, wiecznie przygotowujący pułapki na bliźniego, wiecznie wiszący u drutu telegraficznego, żeby nie dać ani chwili spokoju temu biednemu światu.

Żyd widocznie patrzy na rzeczy inaczej niż my; kieruje się innemi niż my pobudkami.

Rozumując według prostej logiki, możnaby to pojąć, żeby robotnicy którzy zarabiają za ledwie na życie, żeby mianowicie robotnicy z fabryk miedzianych, sprzykrzyli sobie żywot tak ciężki, chwycili za swoje narzędzia, rzucili się i zrabowali jakąś instytucję finansową.

Czyn ten byłby bezwątpienia nagannym, ale ostatecznie możnaby go sobie wytłómaczyć. A jednak nikt ze świata robotniczego nie dopuścił się podobnego gwałtu; od lat ośmnaśtu proletaryusz ani drgnął; człowiek który się rzuca, który napada wielką instytucję francuską i który w końcu przywodzi ją do ruiny, nie ma na swoją obronę żadnej wymówki.

Człowiek ten ma wszystko co złoto dać może; mógłby przez cały dzień wyrzucać oknem banknoty, a jednak wieczorem byłby jeszcze bogatszy niż król niejeden; ma zamki książęce, wspaniałe pałace, w których nagromadzone wszelakie cuda czasów ubiegłych, wszelakie arcydzieła mistrzów sztuki, sprawiają wrażenie olśniewające; ma nieporównane polowania, lasy ogromne, wody tryskające, które wśród upalnego lata roznoszą chłód pełen świeżości; ma klatki wielkie jak domy, w których śpiewają ptaki cudownie upierzone; ma apartamenta rozległe jak wersalskie, i dość mu przesłać jedno słówko telegrafem, żeby wszystkie tenory i wszystkie prymadonny całego świata zjechały się gruchać w tych salonach.

Ten człowiek, który ma wszystko, rozmawia we wspaniałym salonie z możnymi ludźmi, prawie równie bogatymi jak on, i mówi: „Robotnik jakiś, znużony pracą, przechodzi w tej chwili ulicą Belleville albo Mequilmontant; jego to mamy na oku, jego pozbawimy pracy za pomocą olbrzymiej operacji finansowej. To nam napędzi jeszcze więcej milionów“.

To kapitał, — i jaki kapitał! — wyzywający pracę a niszczący oszczędności; to pałac wypowiadający wojnę warsztatowi; to miliardy buntujące się przeciw groszom...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## LISTY O IRLANDYI.

przez  
St. PIASTA.

### XXIII.

Przywrócenie zatem oddzielnego dla Irlandyi parlamentu, mającego moc prawną stanowienia uchwał, niezależnie od parlamentu londyńskiego, — oto istota „Home-Rule’u“. Zwolennicy więc jego żądają obalenia prawodawczej unii z Anglią i powrotu do takiego stanu rzeczy, jaki na Zielonej Wyspie istniał pomiędzy rokiem 1782 a 1798, zanim utonął w potokach krwi jakie wytoczyło powstanie, stłumione zbrojną ręką właśnie w ostatnim z tych dwóch lat.

Trzeba bowiem wiedzieć, że przed rokiem 1782 Irlandya nie posiadała niezawisłego, ani przez pół nawet niezawisłego parlamentu i oddzielnej administracji, ale stanowiła prowincję rządzoną długą ręką z nad Tamizy. Tak nazwana wtedy „Prywatna Rada Anglii“, (*The privy Council of England*) była właściwie irlandzkim ministerjum, i parlament wydawać mógł dotyczące tego kraju uchwały wedle wskazówek powyższej Rady. Dopiero Henryk Grattan, mąż wielkopomnej w Erinie pamięci, wywalczył osobny dla Irlandyi parlament, ale z istnieniem jego Anglicy nigdy na seryo pogodzić się nie mogli; scysye bowiem jakie powstawały ustawicznie w łonie dwóch rządów, paraliżowały niejednokrotnie swobodę własnych ich ruchów.

Jednym z przywilejów grattanowskiego parlamentu, który trwał tylko kilkanaście lat, było, że pozostawała pod jego władzą uzbrojona milicya narodowa. Otóż gdy, skutkiem przyczyn, w rozbiór których wdawać się tu nie będziemy, w roku 1798 wybuchło w Irlandyi powstanie, milicya ta pierwsza rzuciła się na Anglików, splamiwszy się okrucieństwami okrywającemi haubą walczących pod jakimkolwiek bądź sztandarem. Okrucieństwa te, których jednym z lic-

nych objawów była rzeź protestantów w Wexford, wywołały krwawe represye strony przeciwnej, skutkiem czego walka Anglii z Irlandyą z 1798 r., zapisała się na kartach historii jako jedna z najbardziej barbarzyńskich i zwierzęcych, jakie prowadziły ze sobą najbardziej nawet nienawidzące się ludy.

Oczywiście, że za ostry charakter tej smutnej walki, parlamentu grattanowskiego winić w żaden sposób nie można, i dziś chłodniej o wiele na sprawę tę patrzący Anglicy, nie rzucają na niego za to kamieniem potępienia, ale w chwili wzburzenia umysłów wieściami o mordach dokonanych przez milicyę pozostającą pod władzą tego parlamentu, oburzenie całego narodu objawiło się tak gwałtownym wybuchem, że przewidywać odrazu należało, iż dzień tryumfu nad powstaniem będzie dniem jego zgonu. Jakoż po stłumieniu oporu, niedługo czekano na ten zgon, i początek roku rozpoczynającego wiek bieżący był świadkiem zamknięcia w Dublinie drzwi budynku, gdzie przez lat kilkanaście dźwięczały natchnione nieraz podnioslejszą ideą, mowy przedstawicieli prawnych Zielonej Wyspy.

W chwili kiedy Anglia zabierała się do kasaty instytucji reprezentującej Irlandyę, znajdowała się ona faktycznie w rękach protestanckich. Protestanci stanowili podówczas znakomitą liczebnie większość, podczas gdy rzymsko-katolicy odgrywali drugorzędną rolę. I stała się rzecz prawdziwie szczególna. Oto ludzie, których religia była religią Anglii i Szkocyi, okazali się zajadłymi przeciwnikami kasaty, a katolicy, którzy dziś o unii nie chcą słyszeć, w poważnej większości byli zdania, że istnienie oddzielnego parlamentu w Dublinie, dla dobra samej Irlandyi nie jest rzeczą konieczną. Konstatujący ten fakt, tak bardzo dziś dziwny, twierdzą, iż to było wynikiem tego, że parlament dubliński w ogóle odznaczał się małą tolerancją religijną, i że powszechnie w Irlandyi spodziewano się, iż z wprowadzeniem unii, wyznawcy religii rzymsko-katolickiej znajdą się w lepszych o wiele warunkach.

Pomimo jednak oporu protestantów, Anglia dzieło unii doprowadziła do skutku. Jakimi środkami? Lepiej rzućmy na to zasłonę. Pisarze irlandcy, segregując fakta wołające istotnie o pomstę do sumienia ludzkości, zapisali całe stopy bibuly, a sami nawet historycy angielscy przyznają, że unia była dziełem pożytecznym wprawdzie dla obu krajów, ale wysoce niemoralnem. „Nie podlega najmniejszej wątpliwości (*there can be no doubt*) — wyraża się jeden z nich, — że zgangrenowanymi środkami (*with corrupt means*) osiągnięto tryumf nad opozycją“, — ale dodaje zaraz charakteryzując owocną reprezentację narodową Irlandyi: „cały system irlandzkiego politycznego życia oparty był na gangrenie“ (*the whole system of Irish political life was built upon corruption*).

Tak jednak czy inaczej, stał się w roku 1800 fakt znaczący w dziejach Anglii i Irlandyi. Parlament dubliński padł i przedstawiciele irlandzkiego narodu zmuszeni zostali radzić w Londynie nad pożytkiem własnego kraju. Czy było to dobrem dla obu siostrzanych wysp, czy złem, czy zyskała na tem czy straciła Anglia, czy i ile straciła zwłaszcza Irlandya, jest to kwestya, jak dotąd, otwarta. Powiedzieć się jednak godzi, że gdy pisarze irlandcy, pomstujący na unię, domagają się jej obalenia dla tego właśnie, że dokonana została nielegalnie, pisarze angielscy odpowiadają im jednogłośnie, że argument ich jest słabym, gdyż zawojowanie Brytanii przez Normanów, Magna Charta króla Jana, reformacja religijna Henryka VIII, i większość faktów dziejowych z którymi przecież rachować się koniecznie trzeba, wszystko to było dziełem nie czego innego jak gwałtu, którego etyka chrześcijańska w żaden sposób usprawiedliwić nie może. „Mojem zdaniem, — woła powoływany już w poprzednim liście Argus — jądrem całej sprawy jest tu to, czy unia stała się korzystną czy szkodliwą. Jeżeli stała się korzystną, należy ją utrzymać, i to wbrew wszelkim siłom opozycyjnym!“

Otóż gdy zaprowadzenie w Irlandyi „Home-rule’u“ czego domagają się Parnell, Gladstone i inni, równa się obaleniu dzieła unii, i gdy po dziś „Home rule“ w Anglii i Szkocyi natrafia na potężną opozycję większości całego narodu, wypada teraz spojrzeć oko w oko tej decydującej obecnie o całej sprawie opozycji, poznać argumenta jakimi walczy z przeciwnikami na obu wyspach, gdyż tą tylko drogą można będzie wyciągnąć wnioski o przyszłym ukształtowaniu się stosunków w obu krajach, które natura stworzyła na sprzymierzeńców a namiętność zamieniła we wrógów.

Wnioski te zaiste nie będą pewne i fundować na nich stałych sądów nikt co prawda nie będzie w stanie, ale po skutecznieniu takiego przeglądu pochwały Unii a krytyki „Home-Rule’u“ w Anglii, opierać się one zawsze będą na tem, na czem opiera się większość kruchych sądów człowie-



czych o przyszłości—na rachunku prawdopodobieństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Mój grzech przegapienia. — Jubileusz Banku Handlowego w Warszawie. Co mówią niezależni sprawozdawcy jubileuszowi, a co powiada rzeczywistość. — Wielecy i mali finansisci. — Pomoc Kredytowa za 50%! — Ile „pośrednictwo bankierskie” kosztować może kraj? — Największa siła dobroczynna, czyli, co właściwie zasługi Banku Handlowego czyni niespożytemi? — Nowy atak „Gazety Warszawskiej” na „Rolę”. — Trzy zarzuty. Różność dróg. — Stosunek „Roli” do jej abonentów. — Czy „Gazeta Warszawska” ma prawo udzielania patentów na „powagę”? — Nieco o szerokim i wygodnym płaszczu „obywatelskim”. — Zaowu różnica dróg i poglądów.

O mało nie popełniłem ciężkiego grzechu — przegapienia. Warszawa święciła jubileusz, cała niemal prasa tutejsza mówiła o nim mniej lub więcej szeroko i z mniejszem lub większem rozrzewaniem, niektóre z pism pomieściły nawet portrety bohaterów tej uroczystości, a „Rola” ani się do chóru tego przyłączyła, ani wynurzyła w ogóle jubilatowi swych uczuć... za jego pracę „dla dobra Warszawy i dla dobra kraju”.

Przysłowie mówi: lepiej późno niż nigdy. Chcę więc i ja to swoje przegapienie naprawić i o jubileuszu dwudziestoletniej działalności Banku Handlowego w Warszawie, choć w krótkości wspomnieć.

— W chwili „przełomu ekonomicznego” znaleźli się obywatele gotowi zawsze spieszyć z ofiarnością, gdy idzie o sprawę dobra publicznego tyżące, znaleźli się przedstawiciele najznakomitszych firm finansowych i ci w poczuciu swojej obywatelskości założyli w Warszawie bank prywatny, mający nieść — potrzebującym jej — przystępną i taną pomoc kredytową. Tym sposobem kraj zyskał nowy impuls do podniesienia swoich sił produkcyjnych, nową dźwignię przemysłu etc.

Tak mówią niezależni sprawozdawcy jubileuszowi, opiewający w podniosłych dytyrambach dwudziestoletnie zasługi poważnej instytucji „dźwigniętej siłą i ofiarnością najznakomitszych obywateli-finansistów”, ale przekora — rzeczywistość mówi nieco inaczej. Mianowicie tak:

— W chwili „przełomu ekonomicznego” znaleźli się członkowie plemienia dla którego wszelkie „przełomy” i wszelkie „chwile krytyczne” bywają złotem żniwem — i ci rzekli sobie: Teraz pora właściwa! Obrabialiśmy dotąd dobrych, gościnnych naszych „braci” w niejakiem rozstrzeleniu sił; dziś jednak trzeba nam nasze operacje kredytowe skupić, zorganizować i rozwinąć na szerszą skalę. Trzeba nam stworzyć duży bank prywatny, a dla zjednania „nowej instytucji” zaufania i popularności, trzeba w zarządzie, obok naszych, posadzić paru „goimów” z głośnemi, historycznemi nazwiskami. I składać zaraz poczną kapitały do naszego banku różne instytucje i różni bogacze chrześcijańscy — a czerpać będą z niego nasi mali, mniejsi, najmniejsi finansisci. Nam nie wypada brać pięćdziesiąt, sto procent, ale oni potrafią to czynić bez zażenowania. Oni też właściwie będą uadawali ruch, życie całej instytucji, operując obywateli „rdzennych” przy pomocy ich własnych kapitałów...

Jakoż, jak rzekli tak się stało. Powstał wielki bank i poczęły płynąć doń kapitały na 2 albo 3%. Składały je tam i zarządy kolei których prezesi byli równocześnie prezesami tegoż właśnie banku, składały je inne instytucje i osoby prywatne, a równocześnie zbiegali się finansisci z Nalewek, Gęsiej, Franciszkańskiej i brali pieniądze te „goimów” na 8—9 albo 10%. Brali i puszczały je znowu pomiędzy potrzebujących „pomocy kredytowej” chrześcijan, poprzestając na jakichś 50-ciu 60-ciu, albo 100 procentach!... Przez całe dwa dziesiątki lat Bank Handlowy „spełniał rzetelnie to swoje pośrednictwo bankierskie”, czyli przez dwa dziesiątki lat bankierzy mali nalewkowscy „pośredniczyli” w ten sposób pomiędzy bankierami wielkimi a publicznością. Ilekroć o pożyczkę zgłosił się wprost do banku polak, chrześcijanin, nie dostawał jej nigdy, czyli właściwie dostawał ją zawsze, ale tylko za pośrednictwem finansistów pomniejszych. Ile pośrednictwo to kosztowało kraj przez owe lat dwadzieścia, tego naturalnie niezależni panowie publicyści nie biorą pod rachunek — no i naturalnie nie popełniają przez to żadnej niekonsekwencji. Przeciwnie z naczelną swą zasadą (!) są w zupełnej zgodzie. Największą, jak wiadomo, siłą dobroczynną kraju są jego „podskarbiowie” starozakonni, synowie Izraela. Skoro więc „najznakomitsi” z tych ostatnich, mogli, dzięki pośrednictwu Banku Handlowego, obdarzać kredytem ich mniej... znakomitych współbraci, a ci

znów mogli „nieść pomoc kredytową ogółowi polskiemu”, toć już przez to samo zasługi banku są niespożytemi...

Ręczę też, że gdybym zdanie takie wypowiedział od siebie. — wówczas zasłużyłbym sobie wreszcie na placet „Gazety Warszawskiej”, która od pewnego czasu postanowiła zrobić to, czego nie zdążyła dotąd dokazać „Izraelity”, „Prawdy”, „Przeglądy Tygodniowe”, „Kuryery Warszawskie” i różne inne organa starozakonego autoramentu, to jest, zgnębić „Rolę”. Dlaczego? Bo najpierw drogi któremi kroczy „Gazeta Warszawska” z drogami Roli — „rozeszły się oddawna”; powtóre „Rola” nie jest „pismem poważnem”, albowiem skarżąc się na prześladowanie przez większość prasy warszawskiej, odwołuje się o poparcie do swoich abonentów; — i potrzecie, „Rola” popełniła zbrodnię, z powodu której gromi ją właśnie gazeta p. Lesznowskiego przynajmniej raz w tygodniu, — to jest „przyczyniła się do upadku pisma polskiego” jakim, zdaniem tejsze gazety, miały być „Kłosa” p. Löwenthala.

Panowie litościwi! — są kraje, w których nawet skazańców prowadzonych na szubienicę zapytują raz jeszcze, czy się czują winnymi? — raczież przeto i mnie, chociażby po wyroku, wysłuchać.

Zarzut pierwszy jest w zupełności sprawiedliwym i w zupełności też przyznaję się do winy. Istotnie, „drogi nasze rozeszły się oddawna”. Gdy, dajmy na to, „Gazeta Warszawska” w obec spraw miejscowych jest niby zachowawczą, a wobec stosunków zagranicznych, tak dalece postępową i radykalną, że apologowanie żydowsko-bezwyznaniowej republiki francuzkiej zajmuje największą część jej szpalt, — „Roli” się zdaje, że przekonania zachowawcze jeżeli są szczerze, muszą być konsekwentne i nie mogą dać się przystosowywać do miejsca, czasu i okoliczności... Dalej znów „Gazeta Warszawska”, choć sama pomieszczała niegdyś rozprawy najgwałtowniejszych antysemitów berlińskich, uważa dzisiaj za właściwe bronić z całą zapalczywością ludu Izraela, podczas gdy „Rola” uważa znowu, że obrona to raczej społeczeństwa swojego, przed drapieżnością tegoż ludu, jest obecnie najświętszym i najważniejszym obowiązkiem organu polskiego.

Odpowiedziawszy tedy na zarzut pierwszy przyznaniem się do winy, nie mogę być równie potulnym i uprzejmym, tłumacząc się z zarzutu drugiego. „Rola” skarży się na „prześladowanie przez większość prasy warszawskiej”; — „Rola” odwołuje się o poparcie do swoich abonentów, i dlatego to głównie nie jest pismem „poważnem”. Może byłoby to tak rzeczywiście, gdyby owo prześladowanie było tylko fikcją. Lecz właśnie jest przeciwnie: prześladowanie „Roli” jest faktem. Faktem jest, że cała falanga pacholków i najmitów złotego cielca żydowskiego szkaluje pismo tylko za jego przekonania, to jest tylko za to, że razem z innymi, temuż cielcowi kłaniać się ono nie chce. A jeżeli „Rola” o fakcie tym wspomina, to nawet nie czyni tego w formie skargi, lecz raczej w formie objaśnienia i poinformowania tych co w koło niej stanęli nie jako tylko „przedpłaciele”, ale zarazem jako towarzysze, złączeni jednością myśli, zasad i pragnień. I popełnili-byśmy właśnie względem tych ludzi grzech brzydkiej nieszczerości, gdybyśmy ich o warunkach w jakich wychodzi organ, będący organem ich zasad i przekonań, nie uprzedzali i nie informowali. Tak, dobrzy panowie! „Rola” nie ma obonentów ani przypadkowych, ani obojętnych. Abonenci jej to ludzie zasad, wleający czego chcą; moralni to jej współwłaściciele oraz czynni współpracownicy sprawy, w imię której „Rola” powstała i istnieje — i w tem właśnie jest sekret, dlaczego tylu was, zjednoczonych — jej jednej, osamotnionej w prasie, nie zdołało odebrać dotąd głosu. Tak iż to wasz wpływ i takąż macie wiarę?...

A wobec tego stosunku, jaki łączy „Rolę” z jej abonentami, ma ona nietylko prawo ale obowiązek odwoływać się do nich o poparcie. Czyniąc zaś tak, „Rola” czyni lepiej, aniżeli gdyby, przypuścmy, jej wydawca, chcąc podnieść czy też uratować byt pisma, chodził od drzwi do drzwi różnych „osób możnych”, różnych jakoby mecenasów piśmiennictwa polskiego; — gdyby, mówię, chodził, pukał i prosił: panowie! pismo moje liczy już lat tyle a tyle, — tyle a tyle położyło już „zasług” — pozwolicież mu upaść? Wierzę bardzo, że zpośród obligowanych w ten sposób o „poparcie”, najpierwsi pospieszyliby mecenasi starozakonni; ale też pismo przez nich w jakiejkolwiek formie „poparte” musiało by zmienić nagle front — jak to, nieprzymierzając, uczynił pewien dziennik po ważny (!) — i zamiast stawać w obronie swojej braci rodzonej, — bronić interesów żydowskich, nie wyłącza-jąc nawet dość brzydkich interesów spekulacyjno-wydawniczych...



Mam niepłonną nadzieję, że „Rola“ nie dojdzie nigdy do takiego — z przeproszeniem — zblaznienia, a gdyby nawet jej wydawca był „zmuszonym“ — czego również ani na chwilę nie przypuszczam — przyjąć ofiarowaną sobie przez „podskarbach narodu“, jakąś wygodną synekurę w jakimś banku żydowskim, lub na jakiejś... kolei, (jak, nieprzymierzając znowu, pewien poważny redaktor i wydawca pewnego poważnego organu), to i wówczas jeszcze schlebianie tymże „podskarbis“, obok gromienia antysemitów, uważałby za rzecz w najwyższym stopniu niegodną pióra publicysty i nieprzyzwoitą.

Niechajże tedy poważni panowie z „Gazety Warszawskiej“ rozważą wszystkie te okoliczności i niech, w skupieniu ducha, odpowiedzą sobie, ażali, jeżeli jaka to ich mianowicie gazeta, ma jakiegokolwiek prawo do udzielania patentów na „poważnych“?

Nam się zdaje że nie, — podobnie jak jesteście przekonani najmocniej, że „Gazeta Warszawska“, gromiąc „Rolę“ za „przyczynienie się do upadku pisma polskiego“ („Kłosów“) popełnia fałsz świadomy. Zabił pismo polskie; płaczmy więc nad tym faktem bolesnym! Do czego ta obłuda i nawet nielogiczność? „Izraelita“, „Kuryer Warszawski“, wreszcie „Prawda“, „Przegląd Tygodniowy“ etc., są także „pismami polskimi à la „Kłosy“; a jednakże, ja przynajmniej, nie sądzę, iżby się znalazł bodaj jeden ucziwie i po chrześcijańsku myślący polak, któryby oplakiwał ich stratę.

— Zabił pismo polskie — wołają — i popełnił przez to czyn nieobywatelski... Moi panowie publicyści, a zwłaszcza wy, panowie poważni, niezależni! Płaszcz „obywatelskości“ jest bardzo obszerny i wygodny, ale też pod płaszcz ten tyle już u nas nachowało się nędznej, brzydkiej prywaty, tyle już nachowało się brudów, że więcej zmieścić się nie może. Nawet najumiejtniej, chociaż nie... najsumiennie, a przez długi czas bardzo obalamucana, publiczność, fakt powyższy spostrzeżę dość wyraźnie i na „uczucia obywatelskości“ nie zawsze „brać się“ daje. Według was, moi dobrzy panowie, wszystko, cokolwiek jest „swojskiem“, może już przez to samo być sobie głupiem, brudnym, nikczemnym, a mybyśmy pragnęli, by wszystko co jest naszym, było dla tego właśnie rozumnem, czystem i ucziwem. Widocznie i pod tym względem „drogi nasze rozeszły się oddawna“. Przyznaję to najchętniej, ale bynajmniej nie boleje...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Według zwyczaju, apostrofa do ślicznych Czytelniczek. — Miss Sara Warner i lokomotywa. — Omyłka w strzale panny Filomeny Monety. — Dziedziczna skłonność do rozwodów. — Nieszczęśliwe dzieci. — Żona liwiarka i mądrość sądów węgierskich. — Sprytna węgierka i czternastu kalifornijczyków. — Zjazd międzynarodowy lekarski w Berlinie. — Tajemnica głodomorów odkryta. — W jakim tylko razie warto było pisać o tem książkę. — Los literatów niemieckich. — Tragiczny zgon Wendlandta... — Cesarz Wilhelm w Ostendzie. — Dalsze podróże. — Memoryał Capriviego. — Prasa niemiecka o memoryale. — Zbliżenie anglo-niemieckie. — Ze środkowej i południowej Ameryki.

Moje najdroższe, najzaciejsze i najpiękniejsze Czytelniczki, jeżeli pragniecie silnych wrażeń, to wyobraźcie sobie, że w białym, wiele obiecującym mazurze, przesłiczny *wasz* warkocz odczepia się i upada pod nogi tancerzowi; oddajcie najpiękniejszy *wasz* kapelusik, arcydzieło smaku i wytworności, młodemu psiakowi na poszarpanie; wreszcie idźcie do Belle-Vue na „Złego ducha“ pana Kościńskiego, ale nie naśladujcie — miss Sary Warner, która niezadowolona z tego, że w szkatule ojca posiadała miliony, a jeszcze większe skarby w sercu biednego jak szczur, ale kochającego ją okrutnie adwokata Carwrighta, zapragnęła, dla wrażenia, przejść przed samą lokomotywą w pełnym biegu będącego pociągu kuryerskiego. I cóż się stało?... Los, ten wielki zbrodniarz, który nawet najpiękniejszym i najbogatszym drwił z siebie nie pozwala, sprawił, że tuż przed lokomotywą żadnej wrażeń miss posliznęła się nóżka, upadła biedaczka i wraz z ratującym ją Carwrightem... brrr!... nie mam siły dokończyć... Dośpiwajcie reszty w Waszych duszyczkach, a na wszystko zaklinam Was, nie szukajcie wrażeń ani przed ani pod pędzącą całą siłą pary lokomotywą!...

Nie chodźcie również w ślady pięknej, choć nie tak pięknej jak Wy, panny Filomeny Monety, która zdradzona przez kochanka swego, Carmino Santilli (jak się ten łotr pięknie nazywa!...), postanowiła go zabić, i zamiast niego zastrzeliła z rewolweru matkę jego, która go sobą zasłoniła, zwyczajnie matka!...

Nie zazdroście też powodzenia owej damie z Indyanopolis, która przeprowadziwszy ośm rozwodów, ma już dzisiaj dziewiątego męża a lat dopiero trzydzieści siedem!... Piękne

widoki zaprawdę na dalszą karierę, — ale na to trzeba się już urodzić, i to urodzić w Ameryce, w tem Eldorado rozwodów, a w dodatku pochodzić z rodziny takiej jak ta pani. Matka jej rozwdziła się sześć razy, stryjowie, wujowie, stryjenki i ciotki, praktykowali też samo przynajmniej po pięć razy w życiu.

Wszystko to byłoby może bardzo ładnie, gdyby nie to, że nieszczęśliwe dzieci tych amatorów rozmaitości w małżeństwie, nigdy napewne nie wiedzą kto jest ich ojcem i matką, a cóż dopiero siostrą bratem lub czemś podobnem... Ma to swoje strony niewygodne, a bodaj i niemoralne...

Nie jestem wogóle zwolennikiem rozwodów, ale nie wiem doprawdy co bym zrobił, będąc na miejscu owego węgry, kupca z Pesztu, któremu rodzona żona pożyczła pieniądze i — brała od niego lichwę!... To z czasem tak mu obrzydziło maguifikę, że podał się o rozwód, i sądy węgierskie przyznały mu rację. Bodaj to sądy węgierskie! Od czasów Salomonowych, takiego mądrego wyroku w dziejach sądownictwa chyba nie było!

Lepiej sobie poradziła inna tej pani rodaczka. Wiedziała ona, bo któż zresztą o tem nie wie, że Kalifornia, to kraj taki nieszczęśliwy, że kobiet w nim brakuje (czyż może być większe nieszczęście?!...); podała więc do gazet takie ogłoszenie: „Młoda, przystojna węgierka, bez majątku ale wychowana ucziwie i po gospodarsku, życzy sobie wyjść za mąż do Kalifornii“. Czternastu kalifornijczyków zgłosiło się odrazu, a ona wszystkim przesłała fotografię, przedstawiającą dwudziestoletnią cudnej urody kobietę. W skutku tego nastąpiło czternaście deklaracji, które ona wszystkie przyjęła; potem nadeszło pod jej adresem czternaście posyłek pieniężnych na kosztą podróży, i... I potem już nic nie nastąpiło; — węgierka gdzieś przepadła, ano i pieniądze także, a czternastu kalifornijczyków do dziś dnia oczekuje na piękną żonę z Europy. W każdym razie, jest to jedno z najmoralniejszych następstw inseratów małżeńskich; bodajby gorzej nie było!...

Jedyną kompensatę za zawód doznany przez tych niefortunnych kandydatów do stanu małżeńskiego, stanowi, jak utrzymują — kongres międzynarodowy lekarski, zbierający się właśnie w Berlinie, na który wybierają się *artis periti* ze wszystkich końców świata a więc i z Kalifornii. Nie będą tedy biedacy mieli żon, to prawda, ale pozbędą się przynajmniej na jakiś czas doktorów, co uważają w każdym razie za zysk dla siebie, chwilowy wprawdzie, ale niemałego znaczenia.

Nie czekając na doniosłe następstwa tego zjazdu powag medycznych, pospieszył się dr. Luigi Luciani, profesor fizjologii na uniwersytecie florentyńskim, i na swoją rękę odkrył — tajemnicę głodomorstwa, a w szczególności głodzenia się głodnego w swoim czasie Succhiego. Według niego, Succhi zażył środka narkotycznego, złożonego z haszyszu, morfiny, chloroformu i kropel miętowych, zapobiegł bólowi, jakie nawiedzają żołądek w pierwszych dniach głodu; potem, bez widocznych oznak osłabienia, mógł już nie jeść przez dni trzydzieści, pijąc tylko wodę, po większej części mineralną. Szanowny profesor napisał o tem całą książkę; bardzo to ładnie z jego strony, tylko nie wiem czy się mu opłaciłołożyć tyle pracy, jeżeli w dziele swoim nie wykazał, czy i o ile takie posty jak Succhiego pociągają zgubne następstwa w dalszym żywocie poszczącego, i czy głodomór musi potem odjeść to wszystko, czego nie dojadł w czasie postu. Rozwiązanie tego ostatniego pytania byłoby najważniejsze. wskazałoby bowiem, czy system głodzenia się można przyjąć w życiu jako środek ekonomiczny. Nie ulega wątpliwości, że haszysz, morfina i t. d. bez porównania mniej kosztują niż jedzenie przez dni 30; gdyby więc potem nie trzeba było przez następne 30 dni jeść dwa razy tyle co zwykle, możnaby, poszcząc tak kilka razy do roku, znakomite w wydatkach zaprowadzić oszczędności, — mianowicie kto ma liczną rodzinę... Niestety, tej zagadki dr. Luciani nie rozwiązuje.

Wy, którzy narzekacie na dolę literata u nas, wy mianowicie wątpliwej kategorii pseudo-literaci, którzy im mniej macie talentu i nauki, tem więcej pretensyj, spojrzycie na losy pracowników pióra w wielkiej ojczyźnie niemieckiej, a może pohamujecie swoje żale i pomiarkujecie się w swoich roszczeniach. Wendlandt Franciszek, literat berliński, to nie jakiś tam pierwszy lepszy, to nie reporter chorujący na dziennikarza albo literata, ale człowiek uznanej zdolności i niejednej już w piśmiennictwie niemieckim zasługi; — a jednak człowiek ten, mający żonę i dziecko, nie był w stanie zarobić piórem na kawałek chleba dla siebie i swoich, w wielkiej swojej ojczyźnie nie mógł znaleźć kawałeczka miejsca dla małej swojej rodziny. Więc wyniósł się za oce-



an, do Ameryki; ale ani yankesi, ani potężni nawet w kraju yankesów ziomekowie emigranta, nie widzieli potrzeby i nie dostarczyli mu możności choćby najskromniejszego istnienia pośród siebie. Wendlandt, w przystępie rozpaczy i — głodu, zamordował naprzód dziecko, a potem żonę i siebie. Jako jedyny nekrolog desperata, jedna z gazet niemieckich w Nowym Yorku, zamieściła *ex re* tej tragicznej śmierci uwagę, że do Stanów Zjednoczonych mogą jeszcze emigrować lecz tylko ludzie z silnymi barkami i nogami, ale nie z głową... Jakże to wesołe, nieprawdaż?...

Cesarz Wilhelm d. 2-go b. m. wysiadł w Ostendzie; 3-go wieczorem wyładował w Dowrze, a 4-go był już w drodze do Osborne, gdzie nań cała rodzina królowej oczekiwała. Czy w Ostendzie mówiono co o polityce, niewiadomo; — Niemcy twierdzą że nie, Francuzi temu nie wierzą.

Po powrocie z Anglii, cesarz odwiedzi nową swoją posiadłość, wyspę Helgoland, poczem nastąpi dopiero podróż do Rosyi. Same przybory na drogę świadczą że nie będzie to podróż zwyczajna. Cesarz zabiera z sobą księcia Henryka i księcia sasko-altenburskiego, świtę z 70 osób złożoną, kanclerza Capriviego i dwie kancelarye: swoją własną i kanclerską. Nie darmo też uwaga Europy z natężeniem zwraca się w stronę tej podróży.

Caprivi ogłosił w „Reichsanzeigerze“ memoriał swój, usprawiedliwiający traktat anglo-niemiecki w sprawach afrykańskich. Według tego memoriału, naturalnie, wszystkie korzyści są po stronie Niemiec; Zanzibar nie ma żadnej wartości, a zato wyspa Helgoland ma niezmiernie znaczenie strategiczne dla obrony wybrzeży niemieckich. Największą atoli korzyścią traktatu, ma być zapobieżenie wszelkim na przyszłość sporom o posiadłości afrykańskie między Niemcami i Anglią i ułatwienie ścisłego zbliżenia między temi dwoma mocarstwami.

Prasa atoli niemiecka inaczej zapatruje się na tę sprawę; według niej Anglia skorzystała jedynie z traktatu, a Niemcom ustąpiła tylko to, co dla niej żadnej nie miało wartości. Wreszcie, zdaniem tejże prasy, traktat nietylko nie usuwa nieporozumień anglo-niemieckich w przyszłości, ale może właśnie nastreczyć do nich sposobność.

Bądź co bądź, główny cel traktatu na teraz osiągnięty został: ścisłe zbliżenie się między Niemcami i Anglią rzeczywiście nastąpiło. Stwierdza to ministerjalny angielski „Standard“, który twierdzi, że dwa mocarstwa, z których jedno posiada największą armię lądową a drugie największą flotę, powinny iść ręką w rękę z sobą.

Wiadomości ze środkowej i południowej Ameryki są skąpe i niepewne. Nowy prezydent San Salvadoru, generał Ezet, tryumfuje dotąd zdaje się nad Gwatemalą: tryumf to atoli prawdopodobnie chwilowy. W Argentynie Celman słał mił powstanie, ale tylko w stolicy; na prowincyi panuje ciągle przeciw jego rządowi oburzenie. Ciekawą jest charakterystyka armii argentyńskiej, która w powstaniu ważną odegrała rolę. Składa się ona z ochotników, werbowanych z ostatnich szumowin społeczeństwa i — z kryminalistów, których rząd zamiast do więzienia odsyła do wojska. Armia ta, licząca 5,000 ludzi, ma siedmiuset kilkudziesięciu oficerów, czyli po jednym oficerze na półsiedemna mniej więcej żołnierza; samych pułkowników jest coś z górą 90-ciu, tak że pułk argentyński powinienby się składać z 50 ludzi z ułamkiem. Nic więc dziwnego, że na takiej armii żaden rząd oprzeć się nie może.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Kościół.** W dniu 1 b. m. w kościele Św. Piotra i Pawła na Koszykach w Warszawie J. E. ks. Biskup Roszkiewicz, w asystencyi duchowieństwa i licznie zgromadzonych pobożnych, dopełnił poświęcenia nowo-wzniesionego Wielkiego Ołtarza. Wspaniały ołtarz ten, ufundowany kosztem 5 p. Maryi z hr. Tyzenhauzów hr. Przeździeckiej, jest cały zbudowany wyłącznie z brązu, kolorowych marmurów i mozaiki, a zdobią go, wykonane w Wenecyi, trzy figury naturalnej wielkości: po lewej stronie Św. Piotra, po prawej Św. Pawła i u góry Św. Lona. Wszystkie zaś części ołtarza wykonane zostały w tutejszych zakładach fabrycznych, podług projektu budowniczego p. Wernera; również roboty artystyczno-malarskie w presbyteryum, stanowiące całość z ołtarzem, wykonał tutejszy artysta-malarz p. Wrześniewski.

W kościele Św. Marcina (po Augustyańskim) przy ulicy Piwnej w Warszawie rozpoczęto roboty około gruntownego odnowienia ołtarza Św. Tekli, w prawej nawie kościelnej.

W Płocku, za staraniem czcigodnego ks. kanonika regensa Welońskiego, miejscowa świątynia parafialna jest obecnie całkowi-

cie, tak z zewnątrz jak i wewnątrz, odnawiana. Koszt odnowienia wynosił ma przeszło 4,000 rubli. Zawiązek funduszu restauracyjnego pochodzi z ofiary ks. Jana Zenobiusza Rutkowskiego, zmarłego w Płocku przed kilkoma miesiącami; — reszta zaś potrzebnej sumy ma zostać osiągnięta drogą składek od parafian. Największa część robót przy tejże restauracyi powierzoną została rzemieślnikom warszawskim.

Korespondent „Dziennika dla wszystkich“ z Sochocina (gub. Płocka) pisze między innymi: „Kościółek tutejszy, stary z drzewa, w lichym znajduje się stanie i, jak na tak liczną parafię, jest bardzo szczupły. Choć parę lat temu zapadła była uchwała postanawiająca pobudowanie nowego kościoła muranego, to jednakże, skutkiem nieurodzajów i braku dobrzych chęci, budowa do obecnej chwili nie jest zaczęta, a nawet materiału do niej wcale niema przysposobionego“. W tym roku urodzaje, dzięki Bogu, są dobre; może więc i uchwała wspomniona łatwiej już wejdzie w wykonanie.

**Wybory.** W tych dniach, w Towarzystwie Kredytowem Ziemi., odbyły się wybory prezesa Komitatu tegoż Towarzystwa, — rezultatem których było powołanie na stanowisko wspomniane p. Ludwika Górskiego. Nadmienić wypada iż przed wyborami, „Kuryer Warszawski“ dla niewiadomych nam przyczyn, „agitował“ gorąco na rzecz margrabiego Wielopolskiego. Agitacja, jak widzimy, nie oduiosła skutku, ale co przytem jest dla nas najdziwniejszem, to iż pismo brukowe miejskie, i w dodatku żydowskie, wtrąca się natargowicie do spraw obchodzących wyłącznie stan ziemiański. Miałoby „Kuryer“ p. Löwenthala przypuszczać, iż szlachta polska bez... faktorstwa synów Mojżesza nigdy i w żadnym razie obejść się już nie może?...

**Szkoły mleczarskie.** Departament rolnictwa i przemysłu wiejskiego, istniejący przy ministeryum dóbr państwa, otwiera już w jesieni r. b. znaczną liczbę szkół mleczarskich w dobrach prywatnych, i w tym celu wzywa o zgłaszanie się osoby pragnące otrzymać w tychże szkołach miejsca zarządzających lub wykładających przedmioty specjalne. Zgłaszającymi się mogą być wyłącznie osoby które otrzymały wykształcenie w wyższych i średnich szkołach agronomicznych, a następnie w praktyce obeznały się z prowadzeniem gospodarstwa mlecznego. Takież same kwalifikacye są wymaganymi i od wykładających. Szkoły o jakich mowa otwierane będą tam, gdzie utrzymuje się nie mniej niż 80 krów, z których każda daje przecięciowo nie mniej niż 160 wiader mleka rocznie. Ogólny koszt roczny utrzymania jednej takiej szkoły mleczarskiej wynosić ma 2,500 rubli.

Nie potrzebujemy dodawać, że jak dla nas zwłaszcza, wobec rozwielenionego, i jak wiadomo, nader dla gospodarzy wiejskich niekorzystnego „pachciarstwa“ starozakonnego, — sprawa szkół wspomnianych nabiera donioślejszego a zarazem i wielce praktycznego znaczenia.

**W sprawie sklepów chrześcijańskich** otrzymujemy z Kowna, od jednego z cytelników naszych, następujące uwagi: „Szanowny Redaktorze! Zdanie jakie wyraził p. Wł. Stelmasiewicz w Nr-ze 29 „Roli“ w „Kronice bieżącej“, daje się w istocie, wpośród publiczności, słyszeć bardzo często. Kupcy chrześcijańscy — według tegoż zdania, — nie zadawalając się odsetkami małymi, zapominają iż „z odsetek takich to jest małych i drobnych, przez częsty obrót kapitału, powstać mogą tem prędzej odsetki wielkie, a ostatecznym rezultatem czego, będzie liczna i ufająca im klientella“.

Owóż mogę upewnić Sz. Pana, iż reguła powyższa wszystkim bez wyjątku kupcom chrześcijańskim jest znaną. Każdy też z nich stara się o ile możności, towar swój odstępować taniej, nie zaś drożej niż w sklepach żydowskich, ale konkurencya z temi ostatnimi dla kupca chrześcijańca, jeżeli kupiec ten ma choć odrobinę sumienia i poczucia godności własnej, staje się wprost niemożliwą. Są bowiem dwa systemy prowadzenia przedsiębiorstw kupieckich: jeden chrześcijański czyli ogólnie handlowy, drugi zaś żydowski czyli... szachrajski. Pierwszy polega na tem, aby towar wzięty do sklepu był zapłacony w zupełności, podczas gdy wedle systemu drugiego, za towar płaci się częściowo lub nie płaci się wcale. Żyd otwierający sklep, zaopatruje go w towar, za który płaci najakuratniej w terminach umówionych, i który sprzedaje publiczności *bez zysku*, zdobywając w ten sposób nader szybko „liczną i ufającą mu klientellę“. Ale gdy obrót handlowy takiego kupca starozakonnego doszedł już do cyfry zamierzonej, — wówczas zawieszka on wypłaty albo w zupełności, albo też częściowo, proponując wierzytelom przyjęcie po 5 do 10-ciu kopiejek za rubla i nie ogłaszając upadłości. Po wykupieniu zaś swoich zobowiązań pieniężnych, po cenie tak mocno zniżonej, — kupiec-żyd zyskuje od razu odsetki takie, o jakich nie marzył i marzyć nigdy nie mógł kupiec-chrześcijańca, choćby nawet najdrożej towar swój sprzedawał. Są to fakta u które patrzymy przecie wszyscy, fakta powtarzające się wszędzie i codziennie, a z których wynika najwyraźniej, że „szanowna publiczność“ ludzka się pozorami małych odsetek w sklepach żydowskich i zwiększająca ich obrót — w niemalym stopniu dopomaga do okradania wielu sumiennych producentów i po



największej części swoich braci chrześcijan. Na poparcie wreszcie wszystkiego tego com powiedział powyżej, pozwolę sobie przytoczyć choćby tę okoliczność, że mnie przynajmniej, nie jest wiadomą ani jedna firma handlowa żydowska któraby doszła do posiadania pewnego kapitału bez upadłości częściowej lub całkowitej. O wpływie falsyfikatów i kontrabandy na wielkość odsetek kupców starozakonnych nie mówię już wcale, sądząc że i te fakta, jakie dla wyjaśnienia rzeczy, przytoczyłem w krótkiej mej notatce niniejszej, powinnyby zniewolić publiczność chrześcijańską do wzięcia onej rzekomej „taniości“ (!) w sklepach żydowskich pod szczególną rozważę. Niepodobna bowiem jest żądać ażeby kupiec-chrześcijanin, chcąc z ową „taniością“ konkurować, — stawał się koniecznie złodziejem. *M. K.*

**Za swolmi.** Przeszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż finansista warszawski, p. Karol Zamościński, otworzył świeżo w Kielcach kantor bankierski, a poświęcenia nowo założonego przedsięwzięcia, jak nadmieniam o tem organ miejscowy, dopełnił ksiądz katolicki. Najchętniej czynimy wzmiankę niniejszą, a czynimy ją w przekonaniu, że p. Zamościński robi dobry początek wytrącenia i na tem polu przywileju wyłączności urodzonym finansistom.. starozakonnym. Do publiczności zaś polskiej należy początkujące tego rodzaju przedsięwzięcia chrześcijańskie—o ile naturalnie prowadzone będą uczciwie i sumiennie—jak najusilniej popierać.

**Konkurs piękności w Warszawie!** Jak donoszą w sposób najzupełniej poważny dzienniki tutejsze, w jesieni r. b. ma być w Warszawie urządzoną wystawa czyli „konkurs piękności“. Mieiliby zajmujący się urządzeniem wystawy tej spekulanci przypuszczać naprawdę, że i polki nasze, pod wpływem „nowych prądów emancypacyjnych“ aż tak nisko upadły? Nie — to być nie może. Spekulanci nie zrobią chyba interesu.

**Nowości wydawnicze.** Drukarnia Niemiery wydała znowu kilka dziełek treści religijnej, między którymi znajdujemy, skreślony pięknym piórem czcigodnego a niezmordowanego O. Prokopa Kapucyna, — „Żywot Św. Dyzmy dobrego łotra“. Nadto w tejże samej kollectionskiej wydawniczej mieszczą się: „Jak człowiek powinien się modlić aby być zbawionym“, przekład z francuzkiego, z dzieł Św. Piotra z Alkantary; „Okaż nam oblicze Twoje“ pokaźna, wybornie ułożona i pięknym językiem skreślona książka O. Honorata Kapucyna; — „Rekolleksye duchowne na trzy dni rozłożone, a ku zbawieniemu pożytkowi służące“; — wreszcie „Święty Stanisław Kostka wzór światobliwości w dziesięciu uwagach do naśladowania podany“.

**Z prasy ruskiej.** Dziennik „Grażdanin“ wracając raz jeszcze do omawianej dziś przez całą prasę europejską sprawę przejażdżki Papieża Leona XIII-go pisze co następuje.

„Zdarzenie to nie daje spokoju gazetom włoskim. W jednej z gazet austriackich p. t.: „Vaterland“ wydrukowano wiadomość podaną z Rzymu, że Ojciec Ś-ty ażeby raz położył koniec ciągłym twierdzeniom o naruszeniu przezeń terytorium włoskiego, zamierza oddzielić część przestrzeni przylegającej do Watykanu kratami i u wejść postawić swoją straż.

„Niektóre pisma uważają, że Crispi nie zgodzi się na to, i że nawet może w odpowiedzi zażądać przyłączenia do państwa włoskiego całego terytorium, na którym mieści się Watykan. Ale w takim razie w samych Włoszech i w samem, być może ministerium Crispięgo znajdzie się głos, który przypomni, że w swoim czasie do Ojca Ś-go należał na zasadzie prawnej cały obszar państwa Kościelnego i że to wszystko odebrano siłą, sposobem jakiego zwykle trzymają się rozbójnicy“.

**„Alliance Israelite“ w Galicyi.** Gdy w swoim czasie niektóre z pism zagranicznych doniosły o wydaniu przez „Międzynarodowy związek żydowski“ odezwy do żydów galicyjskich, w której wezwano tych ostatnich do jak najrychlejszego wyłączenia z władnicia Galicyi i w której powiedzianem było wyraźnie, że ziemia tą musi być ziemią Izraela, — wówczas pisma żydowskie a na ich czele „Izraelita“ warszawski, nie posiadały się z oburzenia, zaprzeczając temu „fałszowi wyległemu w głowach niegodziwych antysemitów“. Tymczasem że to nie był fałsz i że „Alliance Israelite“ myśli naprawdę o Galicyi jakby o swojej własnej ziemi, stwierdzają to coraz nowe fakta. Tak naprzykład niedawno odbył się w Krakowie popis uczniów w szkole rękodzielniczej żydowskiej, założonej jakoby przez jednego z żydów miejscowych—i czy wiecie kto na popisie tym zajął miejsce naczelnego, honorowego, kto rozdawał uczniom nagrody pieniężne i t. d. Ano... umyślni wystawnicy, delegaci „Międzynarodowego związku żydowskiego“. Donoszą o tem wyraźnie nie żadne organa „żydożerce“ lecz „Kuryerek Warszawski“, oraz inne dzienniki, a czyż nie jest to fakt wymowny i stwierdzający to o czem mówi owa niby nieistniejąca, niebywała etc. „odezwa do żydów galicyjskich“?..

**Z teatru i muzyki.** Na scenę warszawską ma być wprowadzoną napisaną z rzeczywistym talentem tragedia poety francuzkiego Henryka Borniera p. t.: „Córka Rolanda“. Sztuka ta grywaną już

była z powodzeniem, w przekładzie polskim, na scenie lwowskiej i krakowskiej.

W teatryku „Wodewil“ danem było przedstawienie na dochód „Towarzystwa ratowania tonących“.

W ubiegłym tygodniu publiczność tutejsza uczęszczająca do teatrów, obchodziła w teatrze Nowym charakterystyczny jubileusz. Było to mianowicie *setne* przedstawienie operetki p. p. Meilhaca i Halewego z muzyką Hervégo p. t.: „Nitouche“. Widocznie pusty śmiech i wesołość... bezmyślna odpowiadają najlepiej dzisiejszemu gustowi i usposobieniu naszego syreniego grodu. Szczęśliwy!

**Zmarli:** Ś. p. Jan Russocki, wzorowy rolnik, zacny człowiek i szanowany powszechnie obywatel — zm. w dobrach swoich Jasice w pow. Sandomierskim.

Ś. p. Kajetan Niewiadomski, b. żołnierz i b. nauczyciel, starzec liczący 103 lat wieku, — zm. w Oleszycach pod Włodzimierzem Wołyńskim.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

7 Sierpnia 1890.

Uspodobienie rynków zbożowych zagranicznych było w ogólności dość ożywione. Ceny wprawdzie się nie podniosły, ale wszędzie była widoczną chęć kupna.

Podobny objaw dał się zauważyć w tygodniu ubiegłym i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego pszenicy wyborowej prawie wcale nie było—i ceny więc przeciętnej oznaczyć bliżej nie można. Natomiast pszenicę, średnią dobrą płacono 6.20—6.30, ordynaryjną 5.60—5.70. Dostawa żyta nowego była znaczną, a pokup nader chętny. Wyborowe płacono 4.30—4.40, średnie 4.10—4.20, ordynaryjne 3.90—4.00. Owies wyborowy sprzedawano po 2.90—3.00, średni 2.30—2.50, ordynaryjny 2.10—2.20.

Na stacyi Praga płacono pszenicę średnią, — wyborowej brak — 96—98, ordynaryjną 91—93 kop. za pud. Żyto wyborowe 74—76, średnie 68—72. Owies wyborowy 76—80, średni 69—71, ordynaryjny 62—64 kop. za pud.

W Libawie żyto bez zmiany: wyborowe płacono 75—76, w gatunkach pośledniejszych 72—73. Owies 60—78 kop. za pud stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą usposobienie ciągle mocne a nawet coraz mocniejsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła już 26 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.78—2.80. „Rektyfikacya warszawska“ płaćta już za wiadro 100<sup>o</sup> okowity z akcyzą 10,50 rs.

Rynek cukrowy odznacza się od pewnego czasu usposobieniem dość ospałym. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.17—3.20; za mączkę 2.87—3.03 za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki zwyczajna, ceny wołów niezmiennione,—ceny mięsa jednakże znowu — wyższe.

Na rynkach żywnościowych nabiał ciągle jeszcze drogi.

## Odpowiedzi Redakcyi.

*Sz. ks. kan. Wolhaci w Krasnopolu.* — Za błogosławieństwo i słowa uznania, ślemy Czcigodnemu Księdzu Kanonikowi słowa szczerzej i serdeczniej podzięk. Życzeniu co do powieści stanie się zadość już w N-rze następnym. P. Korwin-Piotrowski jest redaktorem i wydawcą „Ziarna“.

*Sz. ks. Olsz... w Win...* — Komplet wystany; przepraszamy najmocniej.

*P. J. Michalikowski w Szpakach.* — Żądane N-ra wystaliśmy—z wyjątkiem tych które są wyczerpane.

*P. St... Żoł... Al... Sem... we Włocł...* — Numer okozowy, pod wskazanym adresem, wysyłamy bezpłatnie. Za zyczliwość dziękujemy u przejmie.

*P. Becz... w Płocku.* — Otrzymałiśmy i użytkujemy chętnie w jednym z N-rów najbliższych.

*P. Czeczott w Trokach.* — Firma „Alexy Baytel“ jest firmą chrześcijańską.

*Prenumerotorowi z ulicy Marszałkowskiej Nr. 58.* — Prawda jest w tym razie po stronie pańskich interlokutorów.

*Pani Wład... Bil... w Pr...* — Takie miasteczka w których nie byłoby dotychczas sklepów chrześcijańskich spożywczo-kolonialnych, należą już dzisiaj do wyjątków. Natomiast wszędzie niemal są nader potrzebni i wszędzie mają widoki powodzenia sklepy chrześcijańskie z towarami lokalowemi, jak również sklepy z żelazem. Wszelkie gadaniny o niezmóżonej jakoby na tem polu konkurencji żydowskiej, o potrzebie szczególniejszego jakiegoś uzdolnienia fachowego i t. p., jak okazuje najdowodniej praktyka, są tylko gadaninami — albo powtarzanemi bezmyślnie, albo też obliczonymi na odstraszenie od tego rodzaju przedsięwzięć ludności chrześcijańskiej. W razie żądania, wszelkimi informacjami najchętniej sz. pani służyć będziemy.

*Warszawianinowi.* — Jest to właśnie broń, do używania której tylko nikiemnicy i w ogóle ludzie nizcy są zdolni. Podług nas, każdy uczciwy człowiek, a tembardziej każdy uczciwy i szanujący się dziennikarz — zarzuty przeciwnikowi swojemu powinien stawiać jasno, wyraźnie i otwarcie. Widocznie panno wie bezwyznaniowcy, tytułujący się szumnymi „postępowcami“, nie czują się tak dalece na siłach, skoro uznają za właściwe



aż do takich uciekać się — środeczków. Nic im to wszakże nie pomoże, a nam nie zaszkodzi, boć przecie dla zgładzenia niemilego organu i zożydzenia jego redaktora, próbowano już, zdaje się, wszystkiego.

Autorce „Notatek”. — Odpowiedź znajdzie sz. pani w liście, który wysłamy w tych dniach pod wiadomym adresem.

P. Hieronimowi Pol... w Wól... — Pretensya, zdaniem naszym, najzupełniej niesłuszna i dlatego, choćbyśmy się mieli sz. panu bardziej jeszcze narazić, żądania jego uwzględnić nie możemy...

## REKLAMY

Mając zamiar założenia

Sklepu Spożywczo-Kolonialnego w mieście prowincjonalnem,

upraszam szanownych czytelników na prowincyi, aby zechcieli mi wskazać miasto prowincjonalne, w którym podobny sklep chrześcijański uczciwie prowadzony, miałby warunki powodzenia. Łaskawe odpowiedzi proszę uprzejmie nadsyłać do Redakcyi „Roll” (457-2-1)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-19)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Ceglu ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

**Z. A. KRAJEWSKI**

Białańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

**APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO**

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrobia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepaynowe, Peptonowe, Gencjanowe, Kondurangowe i inne. (425-20-2)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-36)

Tapicer J. G. tanio przerabia stare Meble i Materace oraz przyjmuje obstalunki na Materace sprężynowe i włosiane, ulica Marszałkowska Nr. 132, stróż wskaze. (463 0-1)

## OGŁOSZENIA

271-26-17  
KANTOR  
**J. M. GÓRSKIEGO**  
w Warszawie, — Leszno 18  
obok kościoła Reformowanego.

Poleca  
**OLIWI I OLEJE**  
wszelkich gatunków  
oraz  
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży  
**I. Jodłowskiego**

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137  
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i rolniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-31)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY  
**H. ROSŁONIEWSKIEGO**

W WARSZAWIE  
Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakresie tapicerski wchodzące. (394-52-6)

Główny Skład Dywanów  
**Giełżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport **Firanek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechty łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-31)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH  
**W. POMORSKIEJ**

140. Marszałkowska 140.

wprost Zielonego Placu  
lewa oficyna — parter. (149-26-25)

272-25-15  
Warszawska  
**Olejarnia Parowa**  
HOŻA 11.

Poleca: Oliwę, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

**FORTEPIANY** ratami sprzedają, wynajmują, zamieniam, reperacje, strojenia. Nowy-Świat Nr. 56. (462-21-1) **KĘDZIERSKI**

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH  
I ZNACZENIA BIELIZNY

**MARYI POMORSKIEJ**

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,  
wprost Zielonego Placu. (150-26-25)

Warszawa  
**K. Olchowicz.**  
Królewska  
Nr. 17.

Fabryka  
Smarowideł do wozów  
i Oliwy do Maszyn.

158-45-25

Medal  
Srebrny

Odniesiony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.

Medal  
Srebrny

MEDALEM SREBRNYM

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH  
**L. KUŚMIERSKI**

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzony na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe — w wielkim wyborze.

## CENNIK.

Palta watowe . . . . .	od rs. 26.
„ jesienne . . . . .	„ 25.
Garnitury marynarkowe . . . . .	„ 25.
„ żakietowe . . . . .	„ 26.
„ surdutowe . . . . .	„ 35.
„ frakowe . . . . .	„ 36.
Spodnie zimowe . . . . .	„ 6.
„ letnie . . . . .	„ 5.
Szafroki . . . . .	„ 13.
Kamizelki . . . . .	„ 3.
Marynarki letnie rypsowe . . . . .	„ 6.

Barki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-22)

Farby olejne, Lakier, Zaprawy do podłóg, Indygo-Karmin do bielizny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

**HENRYK OSINSKI**

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO, — W WARSZAWIE.

**M. Kłyszewski** (419-6-2)  
ulica Dunaj Wązki Nr. 136/10  
**Sprzedaż Skór Krajowych**

oraz  
Szpilki drewniane, Sztyfty, Obcaszki drewniane, masowe, Przędza szara, żółta, Bierlejm, Glaspapier i wiele innych przedmiotów do obuwia, poleca po cenach niskich.

Egzystuje od roku 1879.

**Salon Artystyczny**

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych  
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

(234-26-10)



**Skład Hurtowy i Detaliczny Wyrobów Tabaczych**

# PAWEŁ KOŁODZIEJSKI I S-KA

Nowy-Swiat Nr. 51, róg Wareckiej

poleca: oprócz wyrobów wszelkich fabryk tak russkich jak miejscowych, nowe papierosy fabryki „Noblesse“, „Dzielné“ 30 kop., „Dobre“ 60 kop., „Wyborne“, „Renoma“, „Desser“, „A“, „B“, „C“, „D“ i „Kawalerskie“ à 1 rs., oraz Tytonie tureckie „Noblesse“ od rs. 1.44 do rs. 15 za funt, przymem tytoń „Dzielný“ à 48 kop., Gilzy własnej firmy z prawdziwej bibułki „Abadie“, „Mais“ i białe z watą.

Paniom Handlującym daje możliwie najdogodniejsze warunki.

## SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

**TAPICERNIA WŁASNA.**

w Warszawie  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na I-em piętrze.  
(461-20-1)

## DLA MYŚLIWYCH! NA CZASIE!

Pas do noszenia broni, bardzo praktyczny, ulepszonego systemu, W. Sulikowskiego.

Pas ten pozwala mieć zawsze swobodne ręce, utrzymując broń z przodu na piersiach. Usuwając konieczność noszenia broni na plecach lub w rękach, przyczem najbardziej nieprzygotowany myśliwy jest w stanie dać wystrzał w ciągu 2-ch sekund, nie zdejmując pasa.

Zapobiega nieszczęśliwym wypadkom przy pospiesznem zdejmowaniu z pleców broni i noszeniu w rękach.

Sprzedaż wyłączna w Magazynie Siodlarskim **J. Blumenberga** w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 64.

Cena paska rs. 2, 2.50 i 3.—Handlujący otrzymują rabat.—Zastrzega się podrobienie, każdy pas nosi stempel wynalazcy.

40 Krakowskie-Przedmieście 40

# GEBETHNER I WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU  
Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja  
firmy:  
**Małeckie**  
w Warszawie.



Reprezentacja  
firmy:  
**Blüthner**  
w Lipsku.

**Sprzedaż na raty.**

NAJTANIEJ

**PIERŚCIONKI**

Zaręczynowe z Brylantami, Szafirami, Rubinami, Turku-sami.

W wielkim wyborze, po naj-niższych cenach.

**BRANSOLETY**

Złote, ładuc-howe, najmo-dniejsze, w wielkim wybo-rze.

Port-Papie-rońnice Srebrne, Breloki Srebrne i Złote, Obrę-zki Złote i Srebrne

NAJTANIEJ

89 Krak.-Przedm. na wprost kol. Zygmunta M. Kozłowski Magazyn Jubilerski.

## FABRYKA KAFLI

# L. DIETRICH

10. WILCZA 10.  
W WARSZAWIE  
Telefonu Nr. 115.

Poleca piece białe berlińskie, kwadratowe, kolorowe i wanny.

## Szkoła Realna IV klasowa

(z klasą wstępną),  
Leszno Nr. 1 (róg Rymarskiej 7).

Zapis dawnych uczniów i egzamina nowo wstępujących rozpoczyna się z d. 4 (16 Sierpnia), kurs nauk — z d. 20 Sierpnia (1 Września); egzamina warunkowo promowanych odbędą się d. 18 (30 Sierpnia) r. b.

(446-3-2) **ST. GARGULSKI.**

## SZKOŁA MĘZKA PRYWATNA

### II-KLASOWA

przygotowująca do szkół rządowych,  
przyjmuje uczniów przychodnich i pensjonarzy.

Elektoralna № 17.  
Przełożony **PIGŁOWSKI.**

## FABRYKA POSADZEK

FORNIROWANYCH I DĘBOWYCH MASSIV  
**W. ROSŁAN**  
w Warszawie, Koszykowa Nr. 47.

POLECA POSADZKI W WYBOROWYCH GATUNKACH.  
Ceny umiarkowane. (444-12-2)

## ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

### RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 45 **HENRYKA ŻYDOK** 45 Dzika  
W WARSZAWIE

posiada wielki wybór **POMNIKÓW** z marmuru, granitu i piaskowca;  
**MURUJE GROBY**

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.



# ST-PETERSBURSKA FABRYKA REKAWICZEK J. SCHOLZ

zawiadamia niniejszem, iż główną filię swoją posiada tylko przy

**ulicy Wierzbowej Nr. 7**

i jedynie za wyroby rękawicnicze tam nabyte ręczy i odpowiada.

Ukazanie się w niektórych magazynach szyldzików z napisem: „**rękawiczki Scholza**“ zniwala nas ostrzedz Sz. Klientelę, że są to rękawiczki nie nasze.

Za podszywanie się pod cudzą firmę i dyskredytowanie takowej złym towarem, przeciw winnym występujemy na drogę sądową.

Sprzedają detaliczną, oprócz głównej filii, posiadają: W-ny JEZIOROWSKI, Nowy-Świat Nr. 43 i W-ny VORBRÖDT, Krakowskie-Przedmieście.

(460-3-1)

## FILJA Z MOSKWY

GŁÓWNY SKŁAD

# JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

firmy

## „MOSKIEWSKI MAGAZYN“

**Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.**

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kotder pikowych białych i kolorowych, fanelowych, bajowych i pluszowych, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczki kąpielowych.

Obstalunki na Męską i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów.



**Moskiewska filja** nadmienia iż niema nic wspólnego z innymi podobnymi firmami w Warszawie.

**CENY FABRYCZNE.**

Cenniki na żądanie.

(449-4-1)

Mam honor zawiadomić, iż po kilkoletniej praktyce zagranicą, przyjmuję zamówienia na ustawianie oraz reperację różnych systemów

## MASZYN DRUKARSKICH, LITOGRAFICZNYCH

**Pras ręcznych i t. p.**

w Zakładzie moim przy ulicy Ślęskiej Nr. 36.

Oprócz tego wyrabiam oraz posiadam na składzie wszelkie przybory do maszyn i pras, jakoto: ramy, sztegi, klucze, szruby, gałki do klinowania, łapki, punkтуры i t. p.

Mam zaszczyt nadmienić, iż podejmuję się, w razie nagłego zepsucia maszyny lub prasy — uskutecznić reperację takowych na miejscu — uchylając tym sposobem potrzebę odnośnienia się zagranicę, jak to dotąd miało miejsce.

Z uszanowaniem

**F. A. F. Quass.**

452-6-1

## CHROMOVITRAUX

paryzkie, naśladują doskonale szyby różnokolorowe dawniejsze, przyłożyć je można do szkła bardzo łatwo w jednej chwili, są tanie (1 łok. 17 c. długości na 21 cali szerokości, czyli 1 metr. na 0 m. 50, od 1 rs.; szlaki od 15 kop.), a trwałość ich jest wypróbowana, są zatem nader praktyczne do ozdobienia okien we wszelkich gmachach publicznych i prywatnych (świątynie, pałace, muzea, szkoły, hotele, magazyny i t. d. jako też w przedsiódkach i schodach). — Wyłączna sprzedaż w **Magazynie Francuzkim przy ulicy Hr. Berga 8.** (454-3-1)

## KIO-CZI

niezawodny środek na pluskwy

## A. NOWAKOWSKI

Białańska Nr. 3.

(458-6-1)

W Magazynie Francuzkim przy ulicy Hr. Berga Nr. 8,

## LAWN-TENNIS

i wszelkie Gry Ogrodowe najnowsze Angielskie i Francuzkie, za pomocą których siły fizyczne i zręczność rozwijają się nadzwyczajnie sposobem bardzo zajmującym. (Passe boules, la Tonneau, Croquet, Boccia, Cricket, Kręgle, J. de Bague, J. de la Clochette, J. de Grâces (Sersa), Bilard-Quilles, tarcze do celu, Bleu-Blanc-Rouge, Rakiety i Wolanty, Latawce, Łuki, Lejce i Baciki, Sznurki do skakania, Piłki, Kółka i t. d. Głównastylki, — Haustawki, — Hamaki, — Balony, — Montgol-fières w kształcie ludzi i zwierząt, — Latarnie Weneckie do iluminacji ogrodów, Przybory do Kotyliona i t. d. oraz

**GILZY DO PAPIEROSÓW „LE SUPRÊME“.**

Panama do płam. — Kabyline do farbowania. — Filtry Albert.

NOWO-OTWORZONY

Zakład Elektro-Techniczny i Mechaniczno-Slusarski

## ROMANA ZAWIŚLAK

W WARSZAWIE

Nr 28. Nowy-Świat Nr. 28.

poleca wszelkie roboty wchodzące w zakres elektro techniki — jako to: zakładanie Dzwonków Elektrycznych, Numeratorów, Ostrzegaczy przeciwko kradzieżom, Piorunochrony i t. p. Przyjmuje roboty Mechaniczne, Tokarskie i Slusarskie.

Ceny możliwie niskie.

(427-6-2)



**Skład Farb i Przetworów Chemicznych**  
**ANTONIEGO BIELECKIEGO**  
 Istniejący od roku 1879 przy ulicy Chłodnej pod N-rem 8,  
 PRZENIESIONY ZOSTAŁ  
 na tęż samą ulicę pod Nr. 2,  
 RÓG BIAŁEJ. (418-3-3)

**Bazar dla Dzieci!**  
 UBRANIA DLA CHŁOPCÓW, PANIEN I UCZNI  
 dawniej Niecała, przeniesiony na  
**Marszałkowską Nr. 148.**

Wielki medal srebrny  
  
**FARBY**  
**LAKIERY**  
**POKOSTY**  
 polecają Zakł. przemysł. chemicz.  
**W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT**  
 w Warszawie Plac Bankowy.  
 Cenniki franco i gratis. 269-20-17

**FABRYKA KAPELUSZY**  
**J. MŁODKOWSKIEGO**  
 Plac Ś-go Aleksandra Nr. 18, dom W-go Fuchsa  
 dawniej Elektoralna 25. 407-6-4  
 Zapas Kapeluszy podług najwzniejszych żurnali, przyjmuje do prze-  
 rabiania i odnawia stare po cenie umiarkowanej.

**WODA KOŁOŃSKA MIEDZYRZĘCKA**  
 Nagrodzona Wielkim Medalem Srebrnym na  
 Wystawie w Muzeum Przemysłu 1890 roku,  
 jest do nabycia w pierwszorzędnym Magazynie perfumeryjnych, galan-  
 teryjnych i składach materiałów aptecznych.  
**SKŁAD GŁÓWNY**  
 Aleja Jerozolimska Nr. 64, wprost Kruczej. (408-10-4)

PAROWA FABRYKA  
**WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW**  
 WARSZTATY MECHANICZNE  
**Józefa Kwiecińskiego**  
 EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1868  
 w Warszawie, ulica Żelazna Nr. 89.  
 Wykonywa wszelkie roboty żelazne i miedziane a mianowicie:  
 krany, wodowskazy, oliwiarki, świstawki, łączniki do wozów i t.  
 p., części do maszyn rolniczych i reperacye. Odlewy z własnych  
 modeli jak i z nadesłanych, a zarazem założona została polero-  
 wnia (szlifiernia) wszelkich metali. (397-10-3)

**T. HRYNIE WIECKI**  
 dawniej WŁ. RUDNICKI  
 Nowy-Świat Nr. 8  
**FABRYKA PASÓW DO MASZYN**  
 Olej mineralny najlepszy za pud rs. 2 kop. 20. 441-3-2

**MAGAZYN OBUWIA**  
**WŁADYSŁAWA WÓJCICKIEGO**  
 w Warszawie, — ulica Szpitalna Nr. 6,  
 Dom W-go WEDŁA  
 przeniesiony w dniu 8 Lipca 1890 roku z ulicy Szpitalnej Nr. 5. 412-12-4

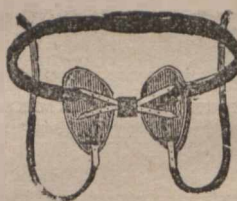
FABRYKA I SKŁAD  
**Instrumentów Muzycznych oraz sprzedaż Strun**  
 prawdziwych Włoskich i Niemieckich  
**MICHAŁA KANNICHA**  
 Przyjmują się wszelkie reperacye w zakresie tego fachu wchodzące.  
 KRAKOWS.-PRZEDM. NR. 85, VIS-A-VIS ZJAZDU.  
 W WARSZAWIE. (423-2-2)

**FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH**  
**JULJANA MIETKE**  
 W WARSZAWIE,  
 ulica Niecała Nr. 8. 373-12-4  
 Wykonywa Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zasto-  
 sowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne,  
 okiennice, skarbee, kufry żelazne, kasetki i szkatułki. Kassy  
 opancerzone hartowanym stalowym pancierzem wykony-  
 wa tylko na obstalunek.  
**CENY NIZKIE. WYRÓB DOBRY.**

**MAGAZYN MEBLI**  
**K. DZIĘGIELEWSKI i S-ka**  
 Ś-to Krzyżka Nr. 5.  
 poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urzą-  
 dzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapi-  
 cerskie. Ceny niskie. (277 12 11)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
**DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI**  
**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**  
 w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.  
 Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada  
 meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszych potrzeby, po cenach  
 możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług  
 najwzniejszych żurnali (403-13-5)

**FABRYKA I SKŁAD**  
**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**  
**stalowych oraz Bandaży,**  
**F. Balukiewicza**  
 W WARSZAWIE  
 Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.  
 Przyjmują się wszelkie reperacye w zakresie  
 fabryki wchodzące. (34-26-20)



**WŁASNA STOLARNIA**  
**WŁASNA TAPICERNA**  
**CENY NIZKIE.**  
**MAGAZYN MEBLI**  
**A. TARNOWSKI**  
 Marszałkowska 11-4 — Złota 9,  
 poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skro-  
 mnych do najwykwintniejszych. Ceny niskie, gdyż lokal niefron-  
 towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-6)

**Zakład Wyrobów Koszykarskich**  
**Szymona Czerniejewskiego**  
 S NOWY-ŚWIAT S.  
 oprócz gotowych Wózków dziecińczych, Kufrow, Żardinerek, Parawanów,  
 Etażerek, Koszyków do papieru i t. d., przyjmuje wszelkie reperacye i za-  
 mówienia w zakresie koszykarstwa wchodzące, wykonywa się akuratywnie  
 i na czas oznaczony. Ceny przystępne. (380-6-3)

**FRANCISZEK MINIEWSKI**  
**KRAWIEC**  
 Długa Nr. 32  
 vis-à-vis Eldorado  
 poleca NA OBECNY SEZON wybór  
**Gotowej Garderoby oraz Materiałów.**  
 Ceny nader przystępne.  
 Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.  
 (57-20-18)





FABRYKA  
Wyrobow Srebrnych i Platerowanych  
**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 | 16 |  
od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

**MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:**

W Warszawie przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477  
(17)—przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście*  
№ 442 (69).

W *St. Petersburgu* na *Newskim Prospekie*,  
w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.

W *Moskwie* na *Kuźnickim moście* w domu  
W-nej *Terleckiej*.

W *Charkowie* na ulicy *Uniwersyteckiej* w do-  
mu W-go *Paszczenki*.

W *Odessie* na ul. *Deribassowskiej* dom W-go  
*Sepieza*.

W *Wilnie* w magazynie W-go *Tad. Odyńca* uli-  
ca *Wielka 85*.

W *Tyflisie* na ul. *Dworcowej* dom W-nej *Ja-  
rolowej*.

W *Rydze* na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzy-  
stwa „Ul“*.

W *Kijowie* na *Kreszczatce* w magazynie W-go  
*Marcinczyka*.

W *Żytomierzu* u W-go *Rossi*.

W *Lublinie* w magazynie W-go *A. Marcinczyka*.

W *Kaliszu* u W-go *M. Landau*.

W *Konstantynopolu* na *Grande rue de Péra*  
przy placu *Tunelu*.

**W CZASIE JARMARKÓW:**

W *Niznym Nowgorodzie*, *Samarze*, *Poltawie*, *Kijowie*, *Elizabetgradzie*, *Irbicie* i t. d.  
Otworzonym nadto został *Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby*  
firmy *J. Fraget* w Warszawie na *Krakowskiem-Przedmieściu*.

318—8—7

5 BIELAŃSKA 5

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN  
**BIELIZNY MĘZKIEJ**  
**A. KIERST I S-ka**

5 Bieleńska 5  
(vis-à-vis Daniłowiczowskiej)

5 Bieleńska 5  
(vis d-vis Daniłowiczowskiej)

Podczas 8-letniej naszej działalności w specjalnej fabrykacji Bielizny Męskiej, Szanowna Publiczność, tak Warszawska jak i Prowincjonalna, miała sposobność przekonania się że zasadą naszą jest przedewszystkiem jak najakuratniejsze spełnianie powierzonych zleceń,—przy pobieraniu najtańszych cen za towar dobrego gatunku, starannie wykończony, jak również zawsze nowych fasonów. Mając na uwadze mniejszy zysk a częsty, postanowiliśmy ceny naszych wyrobów obniżyć do minimum tak, aby każdy wedle swej możności mógł zaopatrywać się u nas w Bieliznę tanią a trwałą. Dla porównania cen, podajemy poniżej Cennik główniejszych artykułów naszej fabrykacji, i tak:

**Koszule męskie dzienne** z wyborowego madepolamu **Szt. od Rs. 1.35 i drożej.**

**Kołnierzyki męskie** wełnowe poczwórne . . . . . **Tuz. „ „ 2.70 „**

**Mankiety 26—28** ctm. szerokości, wełnowe poczwórne. . . . . **1.20 „**

Polecamy również wielki wybór **Krawatów, Szpilek i Spinek, Lasek, Skarpetek, Szelek, Kaftaników, Chustek do nosa, Prześcieradeł, Poszewek**—w wyborowych gatunkach, po cenach najtańszych.

**Uwaga.** Dla Panów Studentów Uniwersytetu, Uczniów, młodzieży handlowej, Oficyalistów fabrycznych, przy zakupie Bielizny i innych artykułów, robimy wszelkie możliwe ustępstwa i udogodnienia.

Wszelkie zamówienia z prowincyi wysyłamy odwrotną pocztą, za nadesłaniem gotówki, za zaliczeniem pocztowem, lub kolejowem. Cenniki i próby, na żądanie, wysyłamy franco, gratis. (229—10—10)

5 BIELAŃSKA 5

NOWO-OTWORZONY  
**MAGAZYN JUBILERSKI**  
**M. ORACZEWSKIEJ**

pod zarządkiem **Aleksandra Oraczewskiego,**  
**Nr. 36. Nowy-Świat Nr. 36. W Warszawie.**

Poleca tania: pierścionki z prawdziwymi kamieniami i brylancikami oraz wszelkie wyroby złote i srebrne. Kupuje srebro i złoto. Przyjmuje się wszelkie obstalunki i reparacje. Fasony najświeższe. (450 6-1)

Wydanie drugie powiększone.  
**ZAAPROBOWANE PRZEZ WŁADZĘ DUCHOWNĄ**  
**SPIEWY CHÓRALNE**

**Kościółu Rzymsko-Katolickiego,**

zebrane z zabytków muzyki religijnej polskiej XVI i XVII wieku przez **Aleksandra Polińskiego,** wysłany nakładem „**Echa Muzycznego**“ i są do nabycia w kantorze redakcyjnym (Senatorska 26) i we wszystkich księgarniach po kop. 90 egz. (430-4-2)





Fabryka Obió Papierowych i Cerat  
pod firmą  
**J. FRANASZEK.**

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturalne od 10 kop. za rolkę  
Obicia białe glausowane " 25 " "  
Obicia gobelinowe i kretonowe " 40 " "

Znaczny zapas Obió: złoconych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13-11

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

H A N D E L W I N

NOWO-OTWORZONY HANDEL WIN  
KRYMSKICH, SAMARKAŃSKICH I KACHETYŃSKICH  
**PIOTRA KAZAZIANA**

Nowy-Świat 69

poleca takowe po cenach od kop. 35 do rs. 3 za butelkę. — Sprzedaje na miarę od rs. 1 kop. 80 garniec. — Wina Szampańskie w 1/2 i 1/3 butelkach. — Cenniki na żądanie franco, gratis. — PP. Handlującym stosowny rabat.

KRYMSKICH, SAMARKAŃSKICH I KACHETYŃSKICH.

434-4-2

PIOTR KAZAZIAN

Nowy-Świat 69

DOM BANKOWY  
**RADZISZEWSKI i S-ka**  
HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

**1-go rubla do każdych stu.**

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-52-32

NOWO-OTWORZONA CHRZEŚCIAŃSKA  
**FABRYKA TRYKOTÓW (Jersey)**  
róg Nalewek i Świętojerskiej Nr. 23,

**E. PACE**

w Warszawie

poleca **Stanki i Zakęty** (Jersey) i **Ubranka dzienne** podług najnowszej mody. (414-6-4)

**KSIĄŻKI SZKOLNE**  
NOWE I UŻYWANE

do wszelkich Zakładów naukowych

w Księgarni E. Kolińskiego  
w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 122  
(blisko rogu Zgody)

Księgarnia stare książki **kupuje**, lub **zamienia**.  
Przyjmuje także książki do oprawy.

459-6-1

Medal Srebrny w 1870 roku.

30 LAT ISTNIENIA.

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZTUKATORSKI**

dawniej K. MARTINI obecnie pod firmą

**H. CHOTECKI**

ulica Marszałkowska Nr. 114 — Złota Nr. 9.

Wyroby z gipsu, cementu, mozaiki (struk) carton pierre.

Wewnętrzne i zewnętrzne dekoracje całych domów

Wielki wybór wzorów i modeli w różnych stylach.

3-3-188

**ŹRÓDŁA HISTORYCZNE WSCHODU**

ODNOŚNIE DO PISMA Ś-go

przez X. Władysława Zaborskiego.

Kraków 1888.

Z licznymi ilustracyjami, są do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Katolickiego“, Nowy-Świat 35. Cena rubli 3, z przesyłką poczt. rubli 3 kop. 40.

(453-6-1)

432-12-2

**Feliks ZARĘBA**

W WARSZAWIE  
ul. Kapitulna Nr. 8/484

posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męzkiego i Dziecinnego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.  
Ceny przystępne — za dobroć poręcza.



**Formy do pieców**

wedle najnowszych wzorów, **Fryzy, Gzysy, Stuki, Komiuki, Medale** i t. d. są na składzie i według powierzonych rysunków wykonywane

**U CH. EVANS**

Warszawa, — Piękna Nr. 16.

429-3-2



Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



# SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-15

## J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(9-52-36)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodząc.

CENNIK:

Palta zimowe . . . . .	od Rs. 16.—
Garnitury marynar. „ „	13.—
Spodnie . . . . .	3.50
Palta jesienne . . . . .	12.—
Szlafrok . . . . .	10.—
Garnitury frakowe „ „	25.—
„ surdutowe „ „	25.—
„ żakietowe „ „	20.—
Burki Sławuckie . . . . .	18.—

### Skład Główny PORCELANY I FAJANSU

Z Fabryki I. J. Freudenreicha w Kole

oraz Skład Szkła Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

330-10-6

Rowery angielskie od rs. 150 z 1 cal grubą gumą.

Bicykle od rs. 100

polecają:

JAN HILKNER I S-KA

Warszawa,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 5.

Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Fabryki Hillman, Herbert i Cooper w Coventry.



### Telegram od Fabrykantów Tytoniu

z Rostowa nad Donem

BRACI J. I A. ASŁANIDZI.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i W.W.P.P. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabacznym, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet. zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparciem kupującej publiczności. Fabrykanci Bracia Aslanidzi.

Dostawcy Dworu



NAJWYŻSZEGO

C. &amp; J. BEKKER et Comp.

Fabryka Broni Palnej

Głz do Odtylcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyjki salonowe „Monte Christo“ od 10 rs. — Rewolwery od 4 rs. (398-12-5)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

Siodlarza, JULIANA KLINGHOLZ

egzy tująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

Ceny o 10% niższe.



SKŁAD ORIGINALNYCH  
Belgijskich lamp bezpieczeństwa (Inexplosibles)  
Systemu SEPULCHRE  
w Liège (Belgia)

w Warszawie — Nowy-Świat Nr. 37.  
poleca Lampy bezpieczeństwa, stołowe, salonowe, biurkowe i do każdego użytku od rs. 1 kop. 50. — Kucharki naftowe do gotowania i ogrzewania naftą, (Fournaux Ardent) patentowane w Rosyji, zużywające małą ilość nafty i nie wydające swędo, kopci ani dymu, od rs. 5 kop. 40.  
Warszawa — Nowy-Świat Nr. 37.

Ceny o 10% niższe.

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w wielkim wyborze poleca

o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstatunki z prowiney wysyłam za zaliczeniem. (464-12-1)

## ZAKŁAD TAPICERSKI I MAGAZYN POŚCIELI K. SZWEMBERGER

w dniu 6 Lipca przeniesionym został na ulicę Nowy-Świat pod Nr. 49, gdzie Zakład Ś-tej Marty.

Magazyn został znacznie powiększony i zaopatrzonej w wielki wybór pościeli, łózek żelaznych fabr. Gostyńskiego po cenach fabrycznych — z czem się polecam. (402-6-5)

Niniejszem mam honor uwiadomić Szanowną Publiczność, że w dniu 22 Lipca 1890 roku otworzyłem przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 77, róg Wilczej

### Handel Win, Spirytualij, Delikatesów, Cukru, Herbaty i Towarów Kolonialnych.

Zaopatrzyłem handel swój w towary najlepsze, po możliwie najniższej cenie. — Cukier po cenach fabrycznych.

Z szacunkiem

## WŁADYSŁAW BIERNACKI.

428-3-3

Treść numeru: „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). I. Pan baron u siebie, przez Niezajomego (d. c.). — Z powodu ostatnich zebrań wyborczych Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, przez H. Wiercieńskiego. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.). — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XXIII. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst, przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Іюля 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)